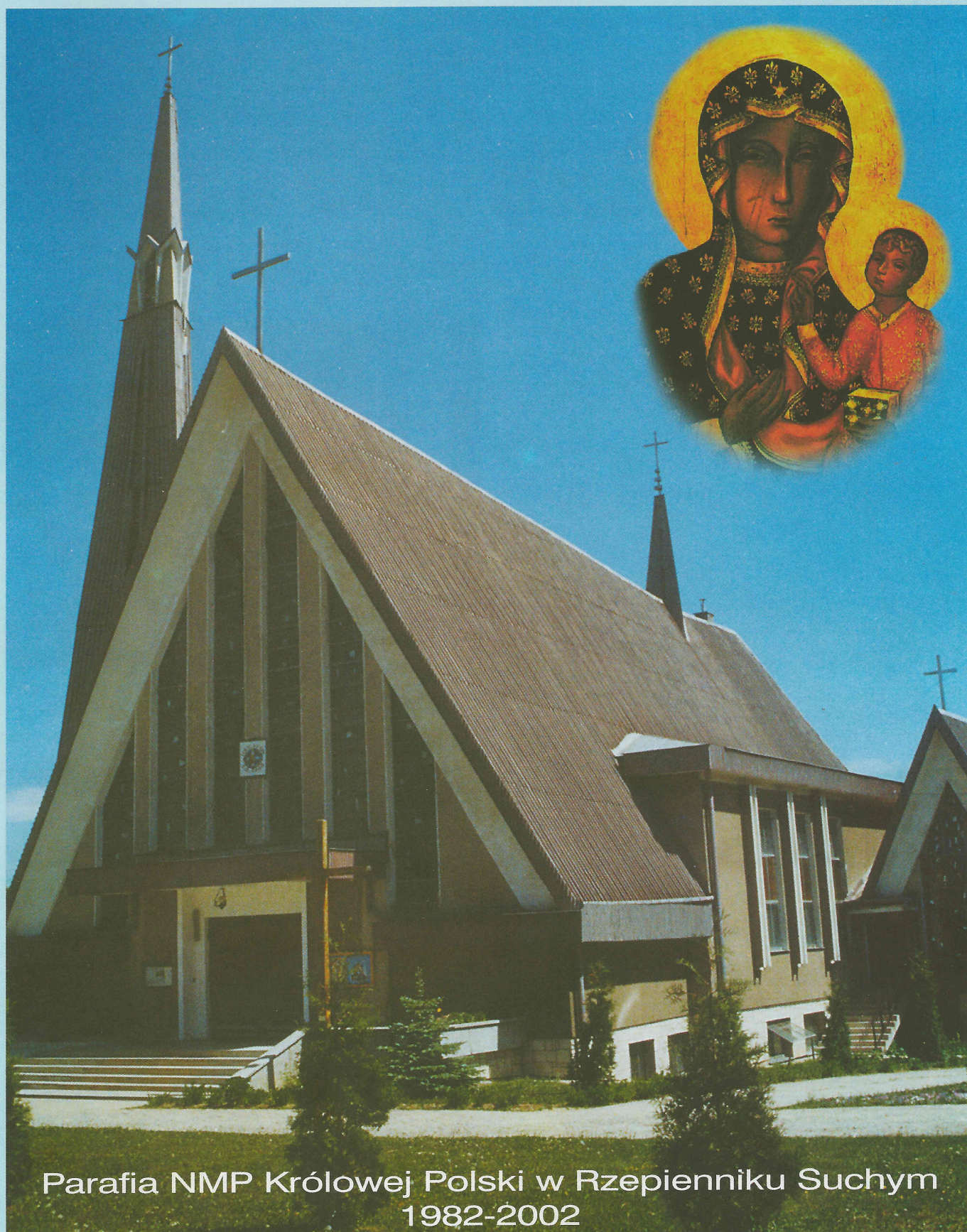


Rzepiennickie Zapiski

Rok IX nr 21 wiosna 2002



Parafia NMP Królowej Polski w Rzepienniku Suchym
1982-2002

Z dwudziestu lat parafii w Rzepienniku Suchym



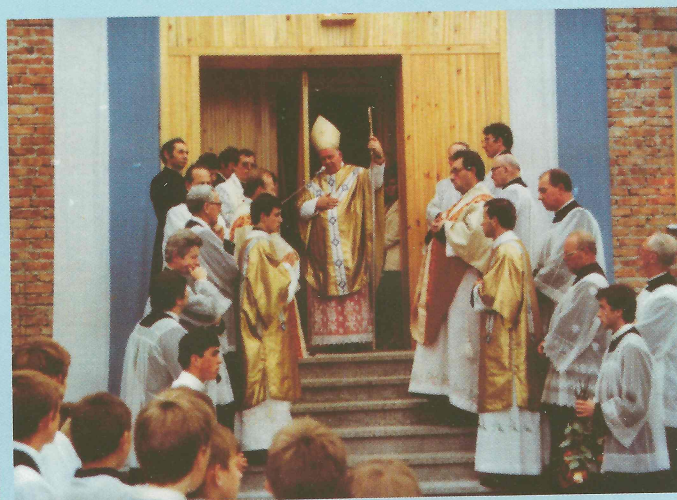
*Ks. bp Władysław Bobowski na placu budowy kościoła
(Na pierwszym planie ks. Władysław Kuczek)*



*Ks. bp Władysław Bobowski dokonuje poświęcenia
placu pod budowę kościoła (8 V 1982 r.)*



Wśród łanu pszenicy wyrasta kościół (lipiec 1983 r.)



*Ks. bp Józef Gucwa dokonuje poświęcenia plebanii
(21 VII 1985)*



*Ks. bp Władysław Bobowski otrzymał makietę kościoła
wykonaną z ziaren różnych zbóż przez p. Emilię Bajorek.
Obok ks. Marian Faliszek.
(Uroczystość poświęcenia kościoła - 20 IX 1987 r.)*



*Ks. bp Józef Gucwa dokonuje konsekracji
kościół i ołtarza (7 IV 1991 r.)*

Drodzy Parafianie oraz Czytelnicy „Rzepiennickich Zapisków”

Obecny numer „Rzepiennickich Zapisków” w większości poświęcony zostaje dwudziestolecu naszej parafii. Korzystając z zaproszenia pragnę dorzucić kilka myśli do wypowiedzi, które w tym numerze znajdziemy.

Gdy zostałem mianowany 21 lat temu Rektorem nieistniejącej kaplicy w Rzepienniku Suchym, byłem przerażony – nie znałem się na budownictwie, a przecież trzeba było budować kościół. Szybko jednak dostrzegłem ogromne zaangażowanie i determinację mieszkańców, aby mieć własny kościół oraz własną parafię. **To, że dziękujemy Bogu nie tylko za 20 lecie parafii, ale również za 15 lecie poświęcenia kościoła – to zasługa Was wszystkich.**

Od siebie, pragnę Wam wszystkim, bez imiennego wymieniania, za to gorąco podziękować.

Szczególnie dziękuję za to, że udało się nam zbudować nie tylko kościół murowany i w miarę możliwości go urządzić, ale jeszcze bardziej za to, że przez te 20 lat zbudowaliśmy również kościół żywy – taką małą rodzinę parafialną, w której każdy znajduje, mam nadzieję, swoje miejsce: i chorzy i starsi, i rodzice i mło-

dzień oraz dzieci, zaangażowani w różne grupy parafialne, o których sami piszą.

Zewnętrzne uroczystości jubileuszowe przeżywać będziemy w dzień odpustu parafialnego przeżywanego ku czci naszej Patronki NMP Królowej Polski. To jej opiekę przez te lata odczuwaliśmy i dlatego przez nią Bogu dzięki składać pragniemy.

Szczególną sprawą za którą pragniemy podziękować, to powołania jakie wzbudził Chrystus w naszej parafii przez te 20 lat: kapłańskie Ks. Waldemara Cieśli, zakonne Siostry Nazarii Jolanty Bryndał, czy dopiero kiełkujące tych którzy na to powołanie odpowiadają, ale jeszcze muszą je utwierdzać. Dlatego sumie odpustowej - dziękczynnej przewodniczył będzie i kazanie wygłosi Ks. Waldemar, zaś do koncelebracji zaproszeni zostali wszyscy kapłani, którzy jako diakoni pracowali w naszej parafii.

Na tę wspólną modlitwę dziękczynną serdecznie wszystkim zapraszam.

Niech Chrystus i Jego Matka otaczają naszą parafię swoją opieką i darzą swymi łaskami na dalsze lata.

Ks. Józef Bubula - proboszcz

CZAS NA RADOŚĆ!

Najpierw były długie lata marzeń. Później rozpoczęły się starania. Kiedy nadeszła decyzja o budowie kaplicy przecieraliśmy oczy ze zdumienia, a piersi rozpierała radość. Udało się! Później pojawił się ksiądz Józef Bubula. I taki był początek dzieła, któremu na imię PARAFIA.

W pamięci wirują wspomnienia, kłębią się daty i fakty. I jest duma, że nikt nie zawiódł. Przeżyliśmy tyle wspaniałych chwil, które wyrosły z naszych modlitw, a także pracy, aktywności, zaangażowania. Nas i naszego duszpasterza księdza Józefa.

Nadszedł czas na radość. Mamy własną parafię. Zbudowaliśmy kościół. Ciągłe budujemy Kościół Boży wśród nas. Mija 20 – ta rocznica. W dziejach

Kościola powszechnego liczącego dwa tysiące lat, nasza „dwudziestka” to zaledwie jego maleńka cząstka. W życiu każdego z nas to szmat przebytej drogi i doświadczeń, czas dojrzewania i łaski.

Czas Jubileuszu zbiegł się z dniem, kiedy cały Kościół woła „Otrzyjcie już łzy płaczący”. - dzień tak wspaniały, w którym Jezus pokonał śmierć, szatana i grzech. Przeżyliśmy rekolekcje i Święte Trzy Dni Paschy. Z tej okazji chcę życzyć by Jezus obdarzył nas wszystkich wszelkim błogosławieństwem, a zwłaszcza zdrowiem, spokojem, pomyślnością życiową, pewnością jutra.



mgr Zofia Małopolska
dyrektor szkoły

Miejsc świętych się nie tworzy

Historia parafii Rzepiennik sięga roku 1347, kiedy to król Kazimierz Wielki *pragnąc plon i dochód naszego królestwa jeszcze bardziej pomnożyć* zezwolił na założenie w lasach do wycięcia nad rzeką Rzepiennik wsi i *ze względu na nasze zbawienie kościołowi, który będzie tam założony, przydzielić jeden łan ziemi*. Pierwszym znanym tylko z imienia proboszczem *rektorem* był

ks. Adam wymieniony w dokumencie z 1386 r.

Parafia rozciągała się na długości 20 km; od Rozembarku po Golanekę. 27 października 1840 roku nastąpił jej pierwszy podział. Erygowana została parafia pw. św. Michała Archanioła w Jodłówce Tuchowskiej; od rzepiennickiej parafii odeszły wsie Jodłówka, Nasalowa i Kozłówki. 29 września 1972 r.

erygowana została parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim; w jej skład weszła część wsi Rzepiennik Strzyżewski i Rzepiennik Marciszewski. **31 marca 1982 r. została erygowana parafia pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Rzepienniku Suchym.**

Historię parafii można porównać do ludzkiego życia. Człowiek ma

swój początek – poczęcie, dzień narodzin i życie. Podobnie z parafią: najpierw poczęcie następuje w umysłach księdza biskupa i proboszcza, narodziny określa akt erekcyjny, po którym parafia realizuje swoje cele.

Po siedmiu wiekach przynależności Rzepiennika Suchego do parafii w Rzepienniku Biskupim spełniły się marzenia o własnej parafii i kościele. Od dwudziestu lat wzajemnie się przeplatają dwa nurty rozwoju: ten niewidzialny – duchowy, i ten drugi wyrażony wzrostem kościoła, plebanii, upiększanie i modernizacja. W tym czasie wyrosło pokolenie, które nie wydeptywało ścieżek do rozbarskiego kościoła czy do kościółka św. Jana, które nie pamięta początków budowy i któremu nie dane było przeżyć tylu radosnych chwil.

Parafii króluje NMP Królowa Polski. Naszą wieś sama wybrała. Wierzimy, że chciała być w naszym kościele. Nie opuszczała nas w najtrudniejszych momentach, kiedy z mozołem, dzień po dniu, wznoszone były mury. Nie opuszcza nas dzisiaj.

Tamte pierwsze lata. Narodziny naszej parafii i trud rodzenia się wolnej Polski. I ten ogromny entuzjazm. Czy bylibyśmy zdolni do niego dzisiaj? Parafia liczy 800 wiernych. Parafia żyje. Kościół jest doskonałym miejscem do modlitwy. Czy wszyscy potrafimy to docenić?



Wnętrze kościoła w całej okazałości (1-2 X 2000)

Boli to, że ktoś nam się gdzieś zapodział. Zdumiewają czasem niezrozumiałe osądy. Najważniejsze jednak jest to, że staraniem niezliczonych ludzi dobrej woli i księdza proboszcza stanął ten wspaniały kościół. Zaświadcza o zwycięskiej walce z wszelkimi przeciwnościami losu, walce o swą tożsamość i wiarę.

Po dwudziestu latach kierujemy nasze myśli ku początkowi. Skierujemy je do młodych, którzy każdego dnia przekraczając próg naszej

świątyni dopisują historię wspólnoty. Przynależność zobowiązuje. Nikt nie wymaga od nich takiego heroizmu, jak od ich ojców i dziadków, kopania fundamentów i wznoszenia murów. Dają oni świadectwo w wypowiedziach, które zamieszczamy w naszych „Rzepiennickich Zapiskach”.

Wspomnijmy początki naszej parafii...



(dut)

Z kroniki parafialnej ROK PO ROKU

Tarnów, 31 marca 1982 r. Dekret erekcji parafii p.w. Matki Bożej Królowej Polski w Rzepienniku Suchym podpisuje J.E ks. arcybiskup Jerzy Ablewicz.

Tarnów, 30 kwietnia 1982 r. J. E. ks. arcybiskup Jerzy Ablewicz podpisuje nominację ks. **Józefa Bubulę** na proboszcza parafii w Rzepienniku Suchym.

1981

3 IV 1981 r. – zezwolenie na budowę kaplicy w Rzepienniku Suchym wydaje wojewoda tarnowski Stanisław Nowak.

1982

24 IV 1982 r. – pierwsze chrzty w nowoutworzonej parafii (chrzcielnicę wykonał Józef Firszt). Do rodziny parafialnej zostają włączeni: Marcin Bajorek i Lucyna Grębska.



Ks. kan. Józef Bubula

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu zostaje umieszczone w ścianie kaplicy (budynek remizy strażackiej) tabernakulum wykonane przez Sławomira Romana. Za pozwoleniem Kurii Diecezjalnej umieszczony w nim zostaje na stałe Najświętszy Sakrament.

3 V – pierwszy odpust parafialny. Sumę odprawił ks. kanonik Władysław Kuczek, a homilię wygłosił ks. Czesław Stanaszek.

8 V – poświęcenie placu pod budowę kościoła przez J.E. Ks. bp-a Władysława Bobowskiego. Plac pod budowę kościoła ofiarował Józef Ryndak. Podczas Mszy św. bp Wł. Bobowski dokonał błogosławieństwa pierwszych lektorów (Bogdan Cieśla, Mirosław Dutka, Zbigniew Bajorek, Andrzej Bąk, Leszek Dutka, Jacek Pocięcha, Jan Niziołek, Bogdan Kamiński, Wiesław Markowicz, Mirosław Cieśla). W koncelebrze Mszy św.

- razem z księdzem biskupem uczestniczyli ks. Franciszek Kukla i ks. Stanisław Krzemień.
- 17 – 19 V – pierwsze procesje błagalne o urodzaje do figur przydrożnych.
- 10 VI – Boże Ciało – pierwsza w parafii uroczysta procesja do czterech ołtarzy.
- 15 VI – pierwsze plany architektoniczne kościoła.
- 26 VIII – 600-lecie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze; są już plany techniczne i w tym dniu zostaje wytyczone miejsce pod kościół.
- 29 VIII – rozpoczęcie prac na placu budowy kościoła.
- 25 X – położenie pierwszego stropu. Budowę kieruje Eugeniusz Dudek. Inż. Franciszek Markowicz (nasz rodak) podejmuje się bezinteresownego nadzoru nad budową. Z Krakowa przyjeżdża Jan Bubula, który wspomaga budowę kościoła przez wszystkie lata aż do jej ukończenia.
- 11 – 14 XII – pierwsze rekolekcje w parafii. Głosi je ks. prof. Stanisław Wojcieszak z Limanowej.
- 31 XII – próba podsumowania: ochrzczono w parafii 23 dzieci, w tym 14 w kaplicy, 6 par zawarło związek małżeński, odprawiono 7 pogrzebów, 20 dzieci przystąpiło do pierwszej Komunii św., 19 przyjęło sakrament bierzmowania.
- 1983**
- 14 III – rozpoczęcie prac przy budowie kościoła. Zimę wykorzystano do gromadzenia materiałów. Wielkiej pomocy udzielił p. Kazimierz Ciepela z Dębicy, który załatwił niezbędne materiały i służył radą. Z pomocą pospieszył śp. Jan Ryndak z Jasła (nasz rodak); dzięki niemu zdobywano trudno dostępne materiały budowlane.
- 21 III – na budowę wkraczają murarze.
- 3 V – drugi odpust parafialny. Sumę odprawił ks. Franciszek Kukla z Tuchowa, a kazanie wygłosił ks. Stanisław Kędzior z Dąbrowy Tarnowskiej.
- 16 – 23 VI – II pielgrzymka Ojca św. do Ojczyzny. 23 VI udaje się 100 osobowa delegacja do Krakowa. Ojciec św. poświęca kamień węgielny pod budujący się kościół.
- 29 VI – J.E. ks. bp Jerzy Ablewicz w asyście 40 kapłanów udaje się na plac budowy by wmurować kamień węgielny.
- 9 IX – zostaje przekazana notarialnie przez **Józefa Ryndaka** działka na której buduje się kościół i działka pod cmentarz ofiarowana przez **Zbigniewa Cibę**. W tym dniu Urząd Gminy w Rzepienniku wydaje zezwolenie na założenie cmentarza. W godzinach popołudniowych na nowy cmentarz parafianie odprowadzają zmarłego Józefa Karasia.
- 11 IX – w ciągu jednego dnia cmentarz zostaje ogrodzony.
- 14 IX – rozpoczęto prace przy urządzaniu „dolnego kościoła”. Pozwala to na odprawienie Pasterki. 27 grudnia zmarł Józef Ryndak, ofiarodawca placu pod kościół.
- 1984**
- 22 I – poświęcenie dolnego kościoła, cmentarza oraz błogosławieństwo nowych lektorów przez J.E. ks. bp-a Piotra Bednarczyka. W koncelebrze Mszy św. uczestniczyli ponadto ks. dziekan Mieczysław Tokarczyk z Olszyn i ks. kanonik Tadeusz Rączkowski z Rożnowic.
- 3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił ks. dziekan Adolf Jaworowski z Gromnika.
- 20 XI – kościół zostaje pokryty blachą trapezową.
- 1985**
- 10 II – zakończono instalacje centralnego ogrzewania.
- 28 III – do kościoła i plebanii doprowadzono prąd.

- 3 V – odpust parafialny. Mszę św. odpustową odprawił O. Stanisław Szurek z Tuchowa, a homilię wygłosił O. Jan Rzepiela, rektor z Lubaszowej.
- 11 VI – rozpoczęto tynkowanie wnętrza kościoła.
- 21 VII – poświęcenia plebanii dokonał J.E. ks. bp Józef Gucwa.
- 27 – 28 VII – pielgrzymka do Częstochowy i Lichenia jako podziękowanie za błogosławieństwo przy budowie kościoła.
- 18 X – zmarł ks. kanonik Władysław Kuczek.

1986

- Wielki Post. Kazania pasyjne głosił ks. kan. Stanisław Pałka z Rożnowic.
- 3 V – odpust parafialny i nabożeństwo Jubileuszowe. Sumę odpustową odprawił ks. dziekan Władysław Gibała.
- 16 – 17 V pielgrzymka młodzieży do Niepokalanowa, Lichenia i Częstochowy.
- 24 VIII – po raz pierwszy w parafii obchodzono Dzień Dzięczynienia za zbiory. W imieniu parafii wykonali i przynieśli do kościoła wieniec dożynkowy mieszkańcy Lipia.
- 15 XI – rozpoczęto układanie posadzki marmurowej.

1987

- 29 III – założono wszystkie drzwi wewnętrzne w kościele.
- 3 V – odpust parafialny. Sumę odpustową odprawił ks. Andrzej Iżyk proboszcz z Rzepiennika Biskupiego.
- 20 V – zostało wykonane tabernakulum oraz kinkiety.
- 9 VI – z parafii do Tarnowa udała się młodzież na spotkanie z Ojcem Świętym.
- 19 VII – ks. proboszcz odbył pielgrzymkę do Rzymu, prosząc Ojca św. o błogosławieństwo dla parafii.
- 11 – 18 IX – pierwsze w parafii Misje św. Prowadzi je ks. Edmund Karuk z Tarnowa.
- 20 IX – Dzień poświęcenia kościoła przez J. E. ks. bpa Władysława Bobowskiego. Mszę św. koncelebrował ks. biskup i księża – rodacy: Eugeniusz Bartusik i Marian Faliszek. Z tą uroczystością było połączone dziękczynienie za zbiory. Wieniec przygotowali mieszkańcy Taborki.
- 17 – 18 X – pielgrzymka na Jasną Górę i Lichenia jako podziękowanie za błogosławieństwo przy budowie kościoła.

1988

Od początku roku, w związku ze zbliżającym się Rokiem Maryjnym, domy parafii nawiedza Obraz MB Częstochowskiej.

- 3 V – odpust parafialny. Sumę sprawuje ks. prałat Adam Nowak.
- 21 – 23 VII – pielgrzymka służby liturgicznej i młodzieży do Dębowca, Komańczy oraz Kalwarii Paławskiej.

1989

- Parafia liczy 816 wiernych.
- 3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił i homilię wygłosił ks. prof. Władysław Gryboś z Gorlic.
- 10 VI – przywieziono dzwony: św. Józef (dar ojców, 100 kg), NMP Królowa Polski (dar matek, 200 kg) i bł. Karolina (dar młodzieży, 60 kg)
- 3 IX – parafialny dzień dziękczynienia za plony. Wieniec wykonali mieszkańcy prawej strony parafii.
- 20 XII – zostały oddane do użytku telefony (ok. 70 numerów).

1990

- 3 V – odpust parafialny: sumę odprawił i homilię wygłosił ks. prałat Franciszek Korta ze Złotej. Państwo Barbara i Stani-

sław Bryndalowie ufundowali dla kościoła organy elektryczne.

14 – 20 VII – służba liturgiczna spędza tydzień w Tymbarku zwiedzając sanktuaria w Szczyrzycu i Limanowej.

We wrześniu na mocy porozumienia Rządu i Episkopatu do szkół wróciła religia jako przedmiot nauczania.

2 IX – parafia dziękuje za plony. Wieniec dożynkowy wykonują mieszkańcy Gaju i domów od Gaju po remizę.

W okolicznych zakładach rozpoczęły się pierwsze zwolnienia grupowe. Wśród zwolnionych jest wielu mieszkańców parafii.

1991

26 III – w kościele został zamontowany nowy ołtarz granitowy oraz ambona i chrzcielnica. Ołtarz został ufundowany przez pp Kazimierza i Marię Czocharów z USA.

6 – 7 IV – w tych dniach J.E. ks. bp Józef Gucwa przeprowadził pierwszą w historii parafii wizytację kanoniczną. W pierwszym dniu dokonał poświęcenia dzwonów oraz udzielił sakramentu bierzmowania.

7 IV – ks. bp dokonał konsekracji kościoła oraz nowego ołtarza.

3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił i wygłosił kazanie ks. kan. Kazimierz Czesak.

14 – 15 VIII – Światowy Dzień Młodych na Jasnej Górze. Z parafii bierze udział grupa 40 – osobowa.

25 VIII – Parafialny dzień dziękczynienia za plony. Wieniec dożynkowy wykonali mieszkańcy Sitnicy.

26 VIII – umieszczono dzwony na wieży kościelnej.

21 IX – pielgrzymka parafialna do Kalwarii Zebrzydowskiej oraz Wadowic.

1992

Rok dziesięciolecia parafii.

Podczas Wielkiego Postu wystawiano sztukę „Agnes”.

3 V – odpust parafialny podczas którego dziękujemy za dziesięciolecie parafii. Sumę odpustową odprawił i homilię wygłosił ks. dr Karol Dziubaczka.

W ramach reformy administracji diecezji nasza parafia zostaje włączona do nowopowstałego dekanatu Ołpiny (wcześniej należała do dekanatu Tuchów).

3 – 8 VI – pięciodniowa pielgrzymka młodzieży szkolnej do Niepokalanowa, Gietrzwałdu i Gdańska.

6 IX – dzień dziękczynienia za plony.

19 IX, 10 X – parafialne pielgrzymki do Częstochowy – uczestniczy ok. 120 osób.

29 XI – wybory do Rady Duszpasterskiej. Radę tworzą: Tadeusz Bajorek, Kazimierz Macior, Maria Roman, Anna Bugno, Piotr Ryba, Władysław Wszolek, Andrzej Bąk, Maria Wal, Eugeniusz Dudek.

1993

22 II uroczyste poświęcenie i zapalenie gazu w Rzepienniku Suchym.

W Wielkim Poście młodzież wystawia sztukę „Żywot św. Genowefy”.

28 II – utworzono bibliotekę parafialną.

3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił i homilię wygłosił ks. prałat Józef Zabrzeński.

6 VIII – **Jolanta Bryndal** po dwuletnim nowicjacie złożyła swoje pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu Sióstr Serca Pana Jezusowego w Przemyślu i przyjęła imię **Nazaria**.



Rzepiennik Suchy zimą (2001/2002)

5 IX – dzień dziękczynienia za plony.

15 IX – do Seminarium Duchownego w Tarnowie wstąpił lektor **Waldemar Cieśla**.

Adwent – rodziny parafii nawiedza obraz Miłosierdzia Bożego.

1994

6 I – dzieci wyruszają po raz pierwszy z „kolędą misyjną”.

22 IV – zostaje zamontowane ogrodzenie i brama cementarna.

3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił proboszcz parafii **ks. Józef Bubula** jako dziękczynienie za **25 lat kapłaństwa**. Kazanie wygłosił ks. dziekan Stanisław Dziekan.

1 IX – rozpoczęcie roku szkolnego połączone z nabożeństwem przy pomniku upamiętniającym rozstrzelanie przez Niemców 19 zakładników. W tym dniu mija 50 rocznica tego wydarzenia.

4 IX – dzień dziękczynienia za urodzaje.

8 – 21 IX – przebywa w parafii ks. Ernest Ciemiega z parafii św. Brunona w Chicago.

1995

15 I – w parafii przebywały Siostry Służebniczki Starowiejskie spotykając się ze wszystkimi stanami.

25 III – 10 dziewcząt przyjęto do Dziewczęcej Służby Maryjnej.

3 V – odpust parafialny połączony z Jubileuszem 70-lecia OSP, która w tym dniu poświęciła sztandar. Sumę odprawił i homilię wygłosił ks. kanonik Kazimierz Trybuła.

6 IX – na ścianie nawy głównej został zawieszony obraz Matki Bożej Częstochowskiej (wyk. art. Marek Niedojadło), ufundowany przez ks. Ernesta Ciemiegę z USA.

17 IX – J.E. ks. bp Jan Styryna dokonał poświęcenia nowej polichromii (wyk. ks. Stanisław Nowak), obrazu Matki Bożej oraz wieńców dożynkowych.

1996

3 V – odpust parafialny – sumę odprawił oraz kazanie wygłosił ks. kan. Adam Ptak.

11 VIII – Jubileusz 20-lecia kapłaństwa obchodził nasz rodak **ks. kan. Eugeniusz Bartusik**.

11 VIII – pogrzeb śp. Józefa Firszt. Jemu to parafia zawdzięcza ławki oraz wiele prac wykonanych na rzecz kościoła.

I IX – dzień dziękczynienia za plony.

17 XI powstała grupa parafialna Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Prezesem został Grzegorz Krzyżanowski.

1997

- 3 V – odpust parafialny – dziękczynienie za 15 lat parafii. Sumie odpustowej przewodniczył ks. prałat dr Karol Dziubaczka w koncelebrze z księżmi, którzy jako diakoni odbywali w parafii praktykę duszpasterską.
- 31 V – 10 VI – mieszkańcy parafii uczestniczą w spotkaniu z Ojcem świętym w czasie jego V pielgrzymki do Ojczyzny.
- 10 VII – nasz kraj odwiedziła powódź. Parafia pospieszyła z pomocą materialną i finansową. Młodzież KSM – u zebrała dary dla powodzian.
- 7 IX – święto dziękczynienia za plony. KSM przygotował przegląd piosenki religijnej w którym uczestniczyły zespoły z Dębicy, Biecza, Szerzyn oraz miejscowy.
- 17 – 24 X – drugie Misje Święte w parafii.
- 26 X – w uroczystość „Rocznicy poświęcenia kościoła” na sumie koncelebrowanej przez kapłanów z rocznika księdza proboszcza – dziękowano Bogu za 10 lat tutejszego kościoła. Sumie przewodniczył ks. prałat dr Karol Dziubaczka, a kazanie wygłosił ks. prałat Ryszard Staśko z Limanowej.
- 30 XI – wybory do rady Duszpasterskiej. W ich wyniku do rady weszli: Andrzej Bąk, Jan Bartusik, Adam Łaskawski, Bogdan Cieśla, Małgorzata Wszolek, Andrzej Marszałek, Maria Roman, Krzysztof Niemiec, Norbert Przepióra, Anna Bugno, Wanda Kusiak, Bożena Mika.

1998

- 3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił i kazanie wygłosił ks. dr Ryszard Banach.
- 9 V – rodak **Waldemar Cieśla** w Katedrze w Tarnowie przyjął z rąk J.E. ks. bpa Jana Styrny święcenia diakonatu.
- 2- 6 VI – dzieci klas V – VIII wyjechały na wycieczkę - pielgrzymkę na Mazury.
- 19 VII – Jubileusz 60-lecia kapłaństwa obchodził ks. mgr Władysław Pachowicz z Tarnowa.
- 2 VIII – siostra **Nazaria – Jolanta Bryndal** złożyła śluby wieczyste w Zgromadzeniu Służebnic NSPJ w Krakowie.

- 11 X – zmarł ks. kanonik Stanisław Krzemień w 91 roku życia, w tym 69 lat w kapłaństwie, długoletni proboszcz parafii w Rzepienniku Biskupim.
- 24 – 28 X – renowacja Misji św. Prowadził je ks. Władysław Pasiut. Zakupiono figurę Matki Bożej Saletyńskiej.

1999

- 10 – 11 IV – wizytacja J.E. ks. bpa dr Władysława Bobowskiego.
- 3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił i kazanie wygłosił ks. kan. Tadeusz Kalicki z Olszyn.
- 22 V – w **Katedrze tarnowskiej święcenia kapłańskie otrzymał ks. Waldemar Cieśla.**
- 22 – 23 V – parafia przeżywa radość z racji Prymicji swego rodaka – pierwszego kapłana po erygowaniu parafii.
- 26 V – młodzieżowe nabożeństwo Słowa „Pielgrzymki Zaczynu Nowego Świata”. Do parafii przyjechała młodzież z dekanatu.
- 16 VI – z parafii do Starego Sącza na spotkanie z Ojcem św. wyjeżdża około 150 osób.
- 5 IX – dzień dziękczynienia za plony.
- 2000 ROK JUBILEUSZOWY**
- 3 V – odpust parafialny. Sumę odprawił i kazanie wygłosił ks. kan. Tadeusz Rączkowski.
- 3 VII – rozpoczęto układanie kostki przed kościołem jako Jubileuszowy dar parafii.
- 15 – 20 VIII – Światowe Dni Młodzieży w Rzymie. Z parafii bierze udział pięcioosobowa delegacja.
- 27 – 30 IX – rekolekcje przed Nawiedzeniem parafii przez Obraz MB Częstochowskiej. Rekolekcje prowadzi o. Kazimierz Plebanek.
- 1 – 2 X – Całodzienne nawiedzenie parafii przez kopię Obrazu Pani Jasnogórskiej. Mszy św. przewodniczy J.E. ks. bp Jan Styrna. Uroczystej Pasterce przewodniczy ks. kan. Eugeniusz Bartusik.

2001

- 12 VIII - 25 –lecie kapłaństwa ks. kan. Eugeniusza Bartusika.
(Opracował Piotr Woźniak)

Pan zapalił się zazdrosną miłością ku swojej ziemi i zmitował się nad swoim ludem (Jl 2,18)

Sięgając pamięcią do lat dzieciństwa zawsze była mowa o Kościele w naszej wsi; czy to podczas rozmów w większym gronie, jak po zebraniach wiejskich w starej szkole, czy też podczas sąsiedzkich odwiedzin w domu.

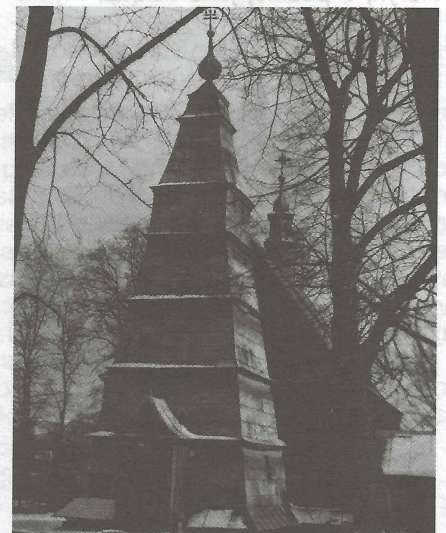
Te marzenia rozbudziły się w nas jeszcze bardziej, kiedy księża Bochenkowie rozpoczęli budowę Kościoła w Rzepienniku Strzyżewskim. Wiem od mojego ojca, że któryś z Księży Bochenków; albo obydwaj – Stanisław z Władysławem, byli na przelomie lat 50-tych a 60-tych w Rzepienniku Suchym i rozmawiali z ludźmi na temat budowy nowego Kościoła. O ile pamiętam z rozmów taty, to mówił, że spotkało się wówczas z księżmi Bochenkami wielu ludzi, Śp. Pani Maria Ryndak wtedy obiecała dać pole (działkę) pod Kościół na

środku wsi, gdzie obecnie jest nowa szkoła.

Była z tego powodu duża złość pomiędzy Księżmi Bochenkami a Księdzem Kanonikiem Stanisławem Krzemieniem, naszym Proboszczem o to, że rozbijają Parafię i wtrącają się w nie swoje sprawy.

Ale takie spotkania jak wyżej wymienione robiło swoje, rozbudzało nadzieje i konkretyzowało plany działania co do nowego Kościoła. W tym czasie uczęszczaliśmy na Mszę św. do Kościoła; albo do Roźnowic, albo do Kościółka pw. św. Jana Chrzyciela. **Dziękuję Opatrzności Bożej, że w tym duchu wzrastałem; myśli o nowym Kościele, a nie tylko walki władzy ludowej z Kościołem!**

Pod koniec lat 60-tych rozpoczęto odprawiać Mszę św. w Rzepienni-



Roźnowica (d. Rozembark) - kościół parafialny z XVIII w. (stan przed 1970 r.)

ku Suchym, w prywatnym domu Państwa **Jana i Felicji Małopolskich** – moich bliskich i zacnych sąsiadów. U nich Msza św. i nabożeństwa pierwszo-piątkowe były odprawiane kilkanaście lat, aż do utworzenia Parafii; przez moje lata szkoły średniej (ostatnie lata szkoły średniej), studiów seminaryjnych i pierwsze lata kapłaństwa. Tutaj trzeba dodać, że ksiądz był dowożony furmanką z Parafii Rzepiennik Biskupi; najpierw na Mszę św. do Kościółka św. Jana Chrzciciela o godz. 9-tej, tam furman czekał, aby przywieźć księdza do nas, na 11-tą. i po skończonym nabożeństwie odwieźć z powrotem do Rzepiennika Biskupiego. Księdza wozili gospodarze w kolejce i to zimą, lato, o różnej aurze pogodowej.

Kiedy zostałem księdzem (1976 r.), każdy urlop spędziłem w domu rodzinnym bo żyli rodzice. Rodacy się cieszyli, że im Mszę św. odprawia swój ksiądz. Podczas urlopu każdego dnia odprawiałem Mszę św. u P. Małopolskich i dużo wiernych na nią uczęszczało.

Po pięciu latach kapłaństwa zostałem proboszczem i moje kontakty z Rodakami stały się rzadsze, tym bardziej, że razem na parafii żył ze mną mój ojciec Jan.

W tym czasie kiedy zostałem proboszczem, powstała nowa Parafia Rzepiennik Suchy, dn.31 III 1982 r. a Proboszczem został Najprzewielebniejszy Ksiądz Kanonik Józef Bubula.

Wówczas rozpoczęliście odprawianie nabożeństw w remizie strażackiej i kiedy przyjeżdżałem z tatą w rodzinne strony w niej odprawiałem Mszę św. i cieszyłem się razem z Wami z powstania Parafii i budowy nowego Kościoła.

Nie mogę i tego nie dodać, że jako kleryk, a później jako ksiądz, myślałem poważnie o tym, aby nowy kościół w Rzepienniku Suchym został zbudowany na ojcowiznie; też na środku wsi z tym, że po drugiej stronie szkoły. Jednak w planach Bożych nie była ujęta moja ojcowizna.

Zostało po dawnemu z tym, że jest trochę niżej położony Kościół od nowej szkoły, ale też w bardzo pięknym miejscu.

Pan zapalił się zazdrośną miłością ku swojej ziemi i zmitował się nad swoim ludem (Jl 2,18), a wierny Mu Lud oddaje chwałę Bogu na miejscu, w swojej wsi i zdąża do nieba.

Ks. dr Eugeniusz Bartusik



Kościółek św. Jana Chrzciciela w Rzepienniku Biskupim



Nieistniejący dom Jana i Felicji Małopolskich. Tu przez kilkanaście lat odprawiana była Msza św. (stan z 1980 r.)



Ks. kan. dr Eugeniusz Bartusik podczas jubileuszowej Mszy św.

WSPÓLNE JUBILEUSZE

Wydawać by się mogło, że było to wczoraj, a jednak już minęło 20 lat.

20 lat mojego małżeństwa i tyle lat, jak zostałam mieszkanką Rzepiennika Suchego. Wkrótce tyle lat będzie miał mój syn Dominik. 20 lat jak powstała parafia i tyle lat budowy i upiększania Domu Bożego i wspólnoty parafialnej.

W naszym kościele zbieramy się wszyscy; tu przynosimy swoje troski i nadzieje, tu dzielimy się radościami i wypraszamy potrzebne łaski. Nawet ci, którym nie zawsze po drodze do naszej świątyni wsłuchują się w donośny głos dzwonów płynący z kościelnej wieży i ich wezwania: **Chodźcie dzieci do Kościoła...**

A życie szybko mija; nikt nie jest wieczny. Każdy z nas z tej świątyni wyruszy na swą ostatnią do Pana wędrówkę.

Jezus jest naszym przyjacielem, a przyjaciela nie można kupić – bo przyjaciel to dar.

Trzymajmy się Jezusa.

Nie gniewajmy się, nie obrażajmy ...

Mamy piękną świątynię. I mamy wspaniałego gospodarza ks. kanonika Józefa Bubulę. Jest z nami od 20 lat.

W dniach Jubileuszu naszej parafii, w imieniu mieszkańców sołectwa, pragnę życzyć Księdzu Proboszczowi: **Niech dobry Bóg obdarza Cię zdrowiem i obfitością łask, byś przez następne lata prowadził naszą ovczarnię.**

*Stanisława Kleszyk
sottys*

Drogowskazy życia

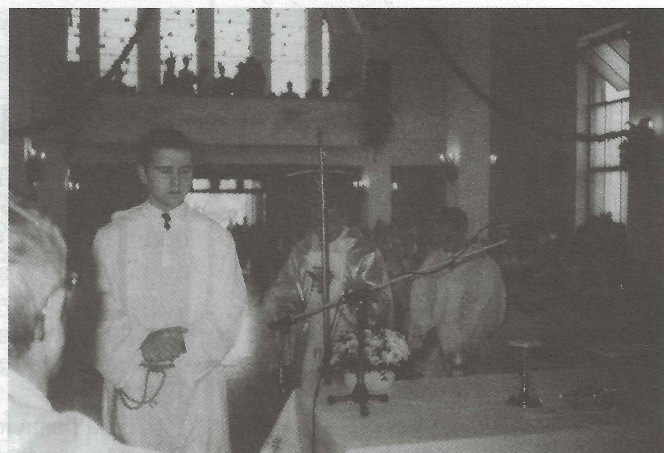
Ministrantem zostałem trochę później niż moi koledzy, bo dopiero w szóstej klasie szkoły podstawowej. Być może było to spowodowane obawą, że nie podołam wiążącym się z tą funkcją obowiązkom: wczesne wstawanie, bieganie kilka razy w tygodniu na Mszę św. Tym samym mniej czasu wolnego od szkoły i nauki.

Za dwa lata, po odbyciu kursu przygotowawczego w Ołpinach, z grupą kolegów otrzymałem błogosławieństwo lektorskie. Od tej pory mogłem już czytać Pismo święte w czasie Mszy św., co było dla mnie bardzo ważne.

Mimo, że jestem już studentem II-go roku, nadal pełnię swoją funkcję lektorską. Cieszę się, że mogę być blisko ołtarza i mogę służyć w moim kościele parafialnym, za którym tak tęsknili starsi: nasi dziadkowie i rodzice.

Bardzo ważną osobą na mojej drodze ministranckiej i lektorskiej był i jest ksiądz proboszcz Józef Bubula. Jest zawsze wtedy, gdy potrzebuję jego rady, lub po prostu rozmowy. Dzięki jego mądrym wskazówkom stałem się człowiekiem dojrzalszym duchowo. W tym miejscu chcę powiedzieć: **Bóg zapłać Księżu Proboszczu za Twoje wielkie serce.**

A do moich młodszych kolegów chcę powiedzieć: Nie bójcie się być ministrantami. Przybędzie wam wprawdzie



Lektor Sylwester Firszt (przewodniczący KSM-u)

obowiązków, ale to dzięki nim staniecie się odpowiedzialni i solidni. Nie będziecie mieli czasu na nudę. A w zamian za to ksiądz proboszcz zabierze was na wspaniałą wycieczkę i zafunduje smaczne lody.

Sylwester Firszt

ROŚLI RAZEM Z PARAFIA

Patrząc na minione lata

Patrząc na minione lata i wspominając to wszystko co zaszło w mojej parafii, nie można pominąć człowieka, który pełniąc posługę kapłana, zawsze starał się być blisko spraw, które dotyczyły życia mojego i innych młodych ludzi.

Tym człowiekiem jest ks. Józef Bubula z którym miałem możliwość często przebywać mieszkając niedaleko kościoła i służąc w nim początkowo jako ministrant a następnie lektor.

Ks. Józef dużo zrobił i ciągle robi dla naszej parafii. Ja szczególnie jestem mu wdzięczny, i na pewno nie tylko ja, za to, że to On jako jeden z pierwszych ludzi ukazał mi kim jest Jezus Chrystus, jak mocno nas kocha i czego od nas pragnie. W życiu trzeba się kierować i żyć miłością płynącą od Jezusa i tego właśnie uczył nas ksiądz proboszcz na szkolnych katechezach. To jak będziemy postępować w życiu codziennym jest uwarunkowane tym, jak przedstawia się nasz świat wartości, nasza duchowość i tu kolejna zasługa ks. Józefa, który przez wspólne spotkania młodzieży, ogniska, mecze piłkarskie czy jakiegokolwiek wy-

jazdu starał się przekazać nam pewne wartości, a także to, że życia nie można zmarnować.

Oprócz tego, iż proboszcz starał się przybliżyć wiernym kościoła Chrystusa to nie można pominąć też spraw związanych z życiem codziennym. Mianowicie tego, iż to właśnie dzięki niemu mamy wspaniałą kościół, obejście wokół niego (tu trzeba koniecznie przyznać zasługę p. Ludwice Nawrockiej, która dla każdego pieczołliwie jest „ciocią”) i wiele innych rzeczy, które związane są z tym, aby to miejsce, gdzie przebywa Bóg, było właściwie uczczone.

No i chyba na koniec trzeba napisać, iż wiele razy zetknąłem się z innymi ludźmi, którzy podkreślali, że „panuje tu miła atmosfera, a takiego proboszcza, to tylko pozazdrościć.”

Kraków, marzec 2002 r.

Dominik Kleszyk

List z Londynu**Sercem jestem z Wami!**

Moja przygoda z DSM-em rozpoczęła się w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Prowadzącą wtedy była Ania Bugno. Spotykałyśmy się w każdą sobotę aby pośpiewać, nauczyć się nowych pieśni, a potem wziąć udział w nabożeństwie.

Następnie prowadzącym były: Agata Roman i Ela Michalik, starsze o trzy lata koleżanki.

Gdy byłam w klasie piątej ksiądz proboszcz zaproponował mnie, Monice Małopolskiej i Ani Bartuś udział w kursie przygotowującym do prowadzenia DSM-u, który odbywał się u Sióstr Dominikanek w Białej Niżnej. Już wtedy prowadziłyśmy grupę DSM-u.

Po zakończonym kursie zostałyśmy z Moniką oficjalnie przyjęte do grona przewodniczek.

Do naszych obowiązków należały cotygodniowe spotkania z grupą DSM-u, w czasie których rozmawiałyśmy na tematy religijne i uczyłyśmy się nowych pieśni. Bardzo pomocną była mi umiejętność gry na gitarze, ponieważ pozwalała na urozmaicenie spotkań i akompaniament w czasie Mszy św.

Od klasy siódmej śpiewałam w scholi „Credo”, która uświetniała uroczystości kościelne i nabożeństwa w czasie świąt. Przez parę lat grupa próbowała swoich sił na przeglądzie piosenki religijnej w Bieczu. Schola mo-

gła odbywać swoje spotkania dzięki zaangażowaniu naszych organistów.

Gdy podjęłam decyzję o wyjeździe do Londynu, aby się uczyć języka angielskiego, z jednej strony cieszyłam się, że poznam nowe miejsca i nowych ludzi, a z drugiej strony żał mi było rozstawać się z moimi kochanymi koleżankami, szczególnie z tymi młodszymi, które dopiero co rozpoczęły przygotowanie do członkostwa w szeregach DSM-u.

Korzystając z okazji przesyłam wszystkim, a szczególnie księdzu proboszczowi i cioci Ludwice którym tak dużo zawdzięczam, serdeczne pozdrowienia z uroczego Londynu. Zapewniam Was, że sercem jestem zawsze z Wami, szczególnie w sobotnie popołudnia, których tak mi brakuje.

Małgorzata Firszt

W KSM-ie i na kościelnym chórze

Jest nas prawie 40 –tu. Studenci, licealiści i gimnazjaliści, pracujący i szukający pracy. Chłopcy i dziewczęta, którzy w KSM-ie szukają drogi w przyszłość. Spotykamy się w kościele. Towarzyszy nam modlitwa i rozważania słów Jezusa. Bywają też dyskoteki, ogniska w plenerze, wycieczki, spotkania z rówieśnikami z innych parafii. Towarzyszy nam ksiądz Proboszcz. Śpiewamy, a także dyskutujemy na wszystkie tematy.

W KSM –ie pełnię funkcję zastępcy prezesa. Sylwek Firszt – nasz prezes -jest studentem i nie zawsze ma czas przyjść na spotkanie, więc mu pomagam. Prowadzę „wykłady”, odpowiadam na pytania,

czasem czytam Pismo Święte. Uczestniczymy w przygotowaniu upominków, by święty Mikołaj miał czym obdarować tych, do których innym nie zawsze jest po drodze. Przygotowaliśmy ostatnio rozważania i pieśni na adorację 40 – to go-dzinna.

Moją pasją jest gra na organach. Podczas spotkań wykonuję „podkład muzyczny” pod śpiewane pieśni i piosenki. Młodzież w ten sposób chwali Pana. Przydarzyło się, że zastępowałem naszych organistów. Grałem Mszę św. – Pasterkę, podczas Mszy św. Bożego Narodzenia, na „niedzielach stanowych”, a nawet podczas pogrzebu. Przyznaję, że bardzo trudno było mi się przy-

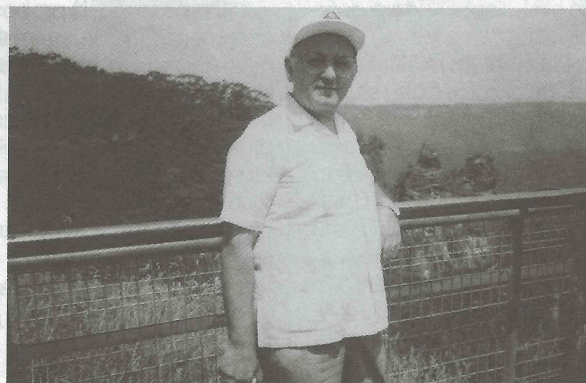
zwyczać; bałem się by czegoś nie popsuć. Ale były to propozycje nie do odrzucenia: do wyboru była albo moja gra, albo żadna... Norbert dodawał mi otuchy, namawiał ksiądz Proboszcz. Kiedy czasem jakaś nutka zabrzmiała fałszywie, to mnie pocieszał, że przecież nic złego się nie stało. I w ten sposób trema, która mi towarzyszyła podczas pierwszych „koncertów”, już ustąpiła. Myślę, że będę grał dobrze (a będę się starał grać jak najlepiej). Chciałbym tylko, żeby moje debiutanckie próby parafianie potraktowali życzliwie...

Marcin Cholewa

**List do redakcji****Jak ten czas nieubłaganie leci ...**

Miło wspominam nasze spotkania w gronie pedagogicznym. Proszę przekazać wszystkim najserdeczniejsze pozdrowienia wraz z zapewnieniami o pamięci i nadzieją, że po dwóch latach znów się spotkamy.

Wasz list czekał na mnie 10 miesięcy. Po wyjeździe z Polski przebywałem w Niemczech, potem na Filipinach i w Australii, tak że do Madang na dobre wróciłem 1 października. Nie miałem już wykładów, bo u nas rok akademic-



O. dr Marian Faliszek (Góry Niebieskie w Australii, 2001)

ki prawie się skończył, ale trzeba było wszystkie materiały uporządkować, na nowo się osiedlić w nowym mieszkaniu i dopiero zacząć coś robić. Jeszcze mam do zaliczenia osobiste rekolekcje. Proszę więc – miejcie mnie częściowo za usprawiedliwionego.

Gorzej z tymi wspomnieniami. Kiedyś na psychologii mówiono nam, że oddawanie się wspomnieniom jest oznaką starości. Kto już nie myśli o przyszłości, niczego nie planuje, to mu pozoz-

staje wspominać przeszłość i pocieszać się dokonaniem. Kiedyś pisałem w jednym z pierwszych listów o mojej drugiej młodości na misjach. Chodzę znów, jak kiedyś w szkole podstawowej (również w Rzepienniku Suchym) w krótkich spodenkach, czasem boso, głowa z konieczności podobna do tej wystrzyżonej „na kolano” jak kiedyś w Rzepienniku, w przeciwnym przypadku pan Oratowski brał maszynkę, rozpoczynał dzieło strzyżenia od czoła, resztę trzeba było dokończyć w domu.

Ciągle ciepło, zielono, kwiaty we wszystkich kolorach. Słońce się uśmiecha i jak tu poddawać się wspomnieniom?! Jesienna szaruga, zimowe długie wieczory to owszem. Może później?

O swojej pracy opowiadałem Wam podczas spotkania.

Jeden z moich współpracowników w Australii po pamiętnym wydarzeniu w Nowym Jorku i Washingtonie 11 września, powiedział: „Po tym co się stało, chyba cały świat się nawróci”. Daj Boże – odpowiedziałem, dodając zarazem w duchu: „Panie przymnóż mi wiary”. Kiedy później uświadomiłem sobie, w jakich okolicznościach Apostołowie to powiedzieli, poczułem się lżej i bardziej usprawiedliwiony. Jezus powiedział do nich: „Jeśli brat twój zawini, upomnij go; a jeśli żałuje – przebac mu...”

Doświadczenia, jakie są moim udziałem, utwierdzają mnie w przekonaniu,

że nasze misyjne posługiwanie jest tylko narzędziem, którym Bóg się posługuje by docierać do tych, którzy Go szczerym sercem szukają; by tym, którym zdaje się, że wszystko widzą, ale tylko rzeczy przemijające, otwierać oczy na sprawy wieczne; by tym, którzy ciągle mówią, że nie mają czasu na słuchanie, Boga i bliźniego, pomóc zamilczeć.

Łączę się duchowo z Wami. Życzę całej społeczności szkolnej z Panią Dyrektorem na czele dużo radości i pokoju oraz błogosławieństwa Bożego na cały 2002 rok, zapewniając o pamięci w modlitwie. Wasz zawsze wdzięczny wychowanek

Ks Marian Faliszek SVD – od
Papuasów
Madang, Papua – Nowa Gwinea

Radość życia

Jest sobota. Słońce już zaszło. Na drodze nieopodal kościoła zobaczyć można idące grupy młodzieży. Ktoś może zapytać: Gdzie zmierzają ci młodzi ludzie? Są to członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, którzy – jak co tydzień – idą na wspólne spotkanie do kościoła. Chcą razem pomodlić się i porozmawiać o problemach własnych i współczesnego świata.

Spotkaniom towarzyszy Sylwester Firszt, przewodniczący koła, a na co dzień student tarnowskiej uczelni. Na spotkaniach bywa też ksiądz proboszcz. Przychożą gimnazjaliści, uczniowie szkół średnich, studenci. I chociaż KSM istnieje dopiero od sześciu lat to jednak bardzo solidnie włącza się w życie religijne Kościoła. Jest grupą znaczącą w naszej parafii. I to nie tylko podczas dekanalnych spotkań, podczas których pogłębia swą więź z Bogiem, ale w codziennym działaniu.

Przy naszym kościele istnieje służba liturgiczna: ministranci, lektorzy i Dziewczęca Służba Maryjna. Czasem zadaję sobie pytanie: Jak wyglądałaby Msza św.

bez asysty „służby ołtarza”? No, zapewne nie spodobałaby się ludziom, a może nawet Bogu. Ja nie wyobrażam sobie niedzielnej mszy świętej bez śpiewu dziewcząt ze scholi, które swoimi anielskimi głoskami rozweselały ludzi i zapewne Maryję, Patronkę naszego kościoła. Pomagają przez śpiew w modlitwie i rozpraszają ponure myśli. W szczególności muszą tu wspomnieć Agnieszkę, Basię i Justynę, które pełnią funkcje przewodniczek i wiadać, jak solidnie przykładają się w wypełnianiu przyjętych obowiązków.

Autorytetami dla naszych ministrantów i lektorów są święci: Stanisław i Dominik. Bez naszych ministrantów i lektorów też trudno sobie wyobrazić nabożeństwa. Dzięki ich sporej liczbie codziennie „obstawiana” jest msza święta. Zawsze na nich można liczyć. Cieszy to, że służba ta powiększa się: 9 marca przyjętych do niej zostało 7 chłopców (ministranci) i 16 dziewcząt (DSM).

Każdy, kto przekracza próg naszej świątyni zwraca uwagę na piękne kwiaty zdobiące ołtarze i okna. Jest ich coraz więcej. Miło jest przebywać w takim miejscu.

O to by było barwnie i pięknie dbają panie: Pani **Maria Świerczek**, która szczególnie kocha przyrodę, a przy tym posiada wielką wiedzę, troszczy się o kwiaty doniczkowe. Czy gdziekolwiek spotkamy piękniejsze od tych, które ona wyhodowała? Wkłada w to wiele serca i czasu. Pani **Wanda Kusiak** układa kwietne bukiety przy ołtarzach i dba by były niepowtarzalne i zawsze świeże. Pani **Ludwika Nawrocka**, nasza „ciocia”, cały swój wolny czas poświęca rabatom na przykościelnym placu. Każdy zachwyca się zadbanym otoczeniem kościoła.

Jestem dumny z tego, że wielu moich rówieśników włącza się w życie naszej parafii i jej kościoła. Ale nie sposób nie powiedzieć, że jest w tym niemała zasługa naszego księdza Proboszcza i to jemu zawdzięczamy najwięcej. Bez niego nie działałyby nasze organizacje i nie przeżylibyśmy tylu wspaniałych chwil. Zachwyca nas ksiądz Proboszcz zręcznością z jaką radzi sobie pokonując kolejne trudności (których także i my młodzi przysparzamy). Myślę, że starczy mu zapasu na długie lata przebywania z nami.

Mateusz Gurbisz
(III kl. Gimnazjum)

W parafialnym Caritas

W każdej społeczności są osoby, które wymagają pomocy innych. Nie zawsze chodzi tu o pomoc wymierną, materialną. Najczęściej ludzie spragnieni są miłości, dobrego słowa, serdecznego gestu, możliwości bycia wysłuchanym.

We współczesnym świecie ludzie, zwłaszcza w jesieni życia, bywają zagubieni. Czasem znajdują się w biedzie i nie potrafią o tym powiedzieć drugiemu. Stąd Caritas stara się wyjść im na

przeciw. „Panie, otwórz nasze oczy na cierpienie braci!” to nie tylko modlitewne wezwanie. To wskazówka dla nas.

Jest nas w parafii niewielka grupa, zorganizowana przed kilku laty przez naszego księdza proboszcza. Staramy się spotykać z ludźmi starszymi w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, w czasie niedzieli Miłosierdzia Bożego. Nie organizujemy spektakularnych akcji, ale odwiedzamy chorych, naszych

sąsiadów, spieszymy z pomocą na miarę naszych możliwości.

W naszej parafii przed Bożym Narodzeniem są zbierane ofiary za świece wigilijne, a przed Wielkanocą za baranki. Z ofiar jakie wówczas otrzymujemy wspomagamy akcję dożywiania w szkole czy dofinansowywany jest pobyt dzieci na Oazach. Caritas, przy zaangażowaniu młodzieży, zbierał plody rolne dla powodzian.

Staramy się nieść pomoc duchową. Corocznie kilka osób starszych i chorych uczestniczy w rekolekcjach w Ciężkowicach. W podobnych rekolekcjach biorą udział także członkowie Caritas.

Cieszymy się, że do naszych akcji włączają się dzieci szkolne i młodzież.

Oni także odwiedzają wiele osób spieszając z drobnymi upominkami z okazji św. Mikołaja czy ze świątecznymi życzeniami. Tego nie sposób przecenić – uczymy się wspólnie solidarności i miłosierdzia wobec potrzebujących.

Nasza parafia jest niewielką wspólnotą. Znamy się wszyscy. Chcielibyśmy,

by do Caritas przychodzili wolontariusze, by było nas więcej, byśmy wszyscy potrafili i chcieli szerzyć dobro w imię Miłosierdzia Bożego, pochylać się nad ludzką biedą i cierpieniem.

Maria Roman



Z dziecięcych serc (Wypowiedzi uczniów z klasy IV-tej)

Kościół jest dla wszystkich Domem Bożym. Zarówno my, dzieci, jak i nasi rodzice tworzymy wspólną eucharystyczną, gromadzimy się w Nim, aby uczestniczyć we Mszy św. i słuchać Słowa Bożego. W kościele przyjmujemy sakramenty święte. Kościół to miejsce wzajemnej miłości i modlitwy wszystkich katolików.

Moi rodzice mają swój udział w budowie naszego kościoła parafialnego. Wprawdzie to mama była bardziej zaangażowana przy budowie, bo tato gdy zamieszkał w Sitnicy to kościół był już wybudowany.

Mój tatuś pracował niejednokrotnie przy różnych pracach porządkowych, przy wykopach pod ogrodzenie, przy przewożeniu betonów na parking.

Mama pracowała przy wykopach pod kościół, nieraz jako pomocnik przy pracach murarskich, przy pracach porządkowych i przy sprzątaniu kościoła. Posiadam nawet zdjęcie mamy podczas pracy przy kościele.

Grzegorz Woźniak

Dla mnie kościół jest Świątynią Bożą – miejscem świętym. Przychodzę do Niego żeby się w nim pomodlić, żeby prosić o łaski i dziękować za otrzymane dary. Jest to miejsce, gdzie otrzymałem chrzest święty i przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą.

Dla moich rodziców kościół jest czymś bardzo droгим. Podobnie jak ja, oni również przychodzą do Niego żeby się modlić, żeby prosić i dziękować Bogu za otrzymane dary. Rodzice cieszą się, że jest On blisko. Mama pamięta czasy kiedy chodziła do kościoła do Rożnowic albo do Rzepiennika Biskupiego przed I Komunią Świętą i bierzmowaniem.

Rodzice własnoręcznie pomagali przy budowie kościoła. Co ósmy dzień przychodzili do prac przy jego budowie.



Zofia Woźniakowa przy budowie kościoła (1983 r.)

Teraz pomagają przy jego sprzątaniu oraz wspomagają finansowo w bieżących potrzebach.

Paweł Gryboś

Wiarę przekazali mi moi rodzice, a im dziadkowie. I tak było od pokoleń. Ja chcę w niej trwać i dziękuję rodzicom za umocnienie duchowe. Przed kilkoma dniami zostałem przyjęty do grona ministrantów i bardzo się z tego cieszę.

Mieszkam w sąsiedztwie naszego kościoła. W jego budowie brała udział cała parafia i każdy spieszył do pracy. Opowiadali mi o tym rodzice, że wszyscy udzielali się w pracach, wspomagali finansowo i modlili się o pomyślne zakończenie prac.

Damian Firszt

Mój dziadek Jan woził razem z innymi cegłę na budowę kościoła. Mój tatuś Zbigniew był ministrantem, a następnie przez sześć lat lektorem. Teraz ja przed kilkoma dniami zostałam przyjęta do Dziewczęcej Służby Maryjnej. W tym kościele otrzymałam sakrament chrztu, przyjąłam Pierwszą Komunię Świętą.

Renata Bajorek

Należę do wspólnoty parafialnej. Mój dziadzio niósł kamień węgielny do poświęcenia przez Ojca Świętego. Moja babcia i mama należą do róż różańcowych. Mój tata był ministrantem, a ja należę do dziewczęcej Służby Maryjnej.

Magdalena Mika

Bardzo dziękuję Bogu za wybudowanie naszego kościoła, dużego i pięknego. W nim modłę się za bliskich i innych. Tu przyjąłem I Komunię świętą i uczestniczę we wszystkich uroczystościach.

Joanna Szczerba

Od redakcji

W naszym kościele pierwszym organistą był p. **Eugeniusz Dudek**. Po jego rezygnacji grał Paweł Roman, a następnie Norbert Przepióra. Swą grą organistowską uświetniali nabożeństwa panowie Mariusz Bartusik (obecnie organista przy parafii św. Anny w Bieczu), Łukasz Pyzik (jest uczniem średniej szkoły muzycznej w Tarnowie) i Marcin Cholewa.

TO NIE BYŁ SEN

(Część druga pamiętnika pisanego nocą)

Oglądając często wiadomości w telewizji widzę uciekających spod gradu kul ludzi i zadają sobie pytanie: dlaczego od zarania dziejów wszelkie zmiany na świecie odbywają się kosztem najbiedniejszych? Dlaczego tyle łez i krwi niewinnych?

Bolesne przeżycia

Pamiętam, jak podczas okupacji, w okresie żniw, wcześnie rano tatuś poszedł do stodoły by przygotować wóz do zwożenia zboża i zobaczył kilku partyzantów, którzy szybkim krokiem przeszli koło domów. Zrozumiał, że jest źle, że będzie jakaś strzelanina. Szybko powrócił do domu i mówi do mamy, żeby przygotowała coś do jedzenia, pozbięrała co najpotrzebniejsze rzeczy, a on tymczasem przygotowuje furmankę i wyjadą ze wsi.

Boże Miłosierny! Co człowiek mógł zabrać z sobą w takiej chwili? Zebrali nas – dzieci - na furmankę, trochę chleba, słoniny i jajek i wyjechaliśmy. Dokąd? Do Olszyn, do państwa Bąków! Przekroczyliśmy granice Rzepiennika Suchego. I co dalej? Do wieczora zapasy się skończyły, trzeba było wracać do domu. Ale w naszych dziecięcych sercach pozostał strach.

Innym razem, a było to w połowie stycznia 1945 roku, kiedy Niemcy uciekali, mama schowała się w oborze, bo krążyły pogłoski, że jak przyjdą Rosjanie, to nie należy spodziewać się niczego dobrego. Tatuś był z nami w domu. Usłyszeliśmy żołnierskie kroki – do domu weszło trzech Niemców uzbrojonych „po zęby”. Usiedli koło stołu i zaczęli po niemiecku wrzeszczeć jeden przez drugiego, żeby im dać jeść. Tatuś jakoś zrozumiał o co im chodzi. Przyniósł cały chleb, położył na stole garnek z mlekiem a myśmy płacząc tulił się do siebie.

Niemcy zaczęli sprawdzać karabiny. Myśleliśmy, że to koniec. Oni zjedli i wyszli. Odetchnęliśmy z ulgą. Wkrótce rosyjski samolot zrzucił bombę. Spadła w pobliżu zagrody Mików. Szczerze, że nie upadła na dom. Ale w tym czasie przechodził tą drogą zebrał i zginął na miejscu. Nawet nie wiemy skąd był i jak się nazywał.

Albo inne wspomnienie. Mama poszła do Rzepiennika Strzyżewskiego w dniu, kiedy nastąpiła likwidacja getta żydowskiego. Gdy wróciła, nie mogła słowa z siebie wydobyć tylko płakała. Widziała, jak Niemcy prowadzili tłum Żydów. Prowadzili ich na śmierć. Ci, gdy się zorientowali, że nadchodzi kres ich życia, wpadli w rozpacz. Rzucali do rowów to co nieśli ze sobą: walizki, torby, poduszki, ubrania.

Historia kołem się toczy. Znowu widzimy na ekranach naszych telewizorów podobne tragedie, a obok życie toczy się normalnie.

Dni radości i nadziei

Po wyzwoleniu wszyscy napełnieni byli radością. Jakże złudną okazała się wolność, która nadeszła. Myśmy się zabrali do pracy. Do odbudowy swoich gospodarstw i do odbudowy wsi. Nie żałowaliśmy trudu własnych rąk. Ile to było radości, gdy zbudowaliśmy dom kultury, gdy doczekaliśmy się światła elektrycznego. Jakie było nasze zdziwienie, że lampę naftową możemy odesłać do lamusa. Kieraty, motory spalinowe, które przed wojną świadczyły o zamożności gospodarza, powoli przekazywaliśmy na złom. Dorabialiśmy się coraz to nowych urządzeń. Wszystko było pierwsze.

Ile radości było wtedy, gdy do wsi przyjechał pierwszy autobus. Nikt już nie pamięta, jak czekaliśmy na nadejście wiosny by stopniał śnieg i by znowu dojeżdżał do wsi. Wiele emocji budziła budowa drogi do Olszyn. Tak jakoś okrzęnie łączyła tę wieś z gromadą. I tak krok po kroku zmienialiśmy swoją wieś. Były, dziś zapomniane i wyszydzone, czyny społeczne, zbiórki pieniędzy. Tak było przy każdej inwestycji. Ot, chociażby przy budowie szkoły. Kiedy rozpoczynano wykopy pod nowy budynek, to w pierwszy dzień przyszedł w komplecie trzydziestoosobowy komitet. Łopatami wyrzucaliśmy ziemię. Poczytywaliśmy to sobie za honor i zaszczyt. Mój teść – Stanisław Łaskawski – był przewodniczącym komitetu budowy. To nic, że dobiegał siedemdziesiątki. Przydało się jego doświadczenie i autorytet. Wśród tych, którzy odgrywali najważniejsze role był Mieczysław Holda – sołtys, Maria Świerczek – kierowniczka szkoły, a także Maria Bajorkowa – „babunią” zwana i Emilia Chmura - organizatorki Koła Gospodyń Wiejskich, Józef Mitoraj, który zorganizował Kółko Rolnicze, Emil Wałęga, który zajmował się melioracją, Janek Krok,

który propagował mechanizację prac polowych. Nie sposób wymienić wszystkich i wszystko, chociaż warto wspomnieć, że pierwszy traktor, który wjechał orać ziemię w Rzepienniku prowadził Rysiek Bajorek. Tadeusz Niemiec dbał o magazyny i dysponował sprzętem rolniczym KR.

Wspomnienia się cisną. Dziś jeszcze pamiętam tamte lata. Cieszyliśmy się, że wieś dościgała miasto. A do miast wyjeżdżali i starzy i młodzi. Jedni do szkół, inni do pracy. Dorabiali, po powrocie pracowali na „drugim etacie” w gospodarstwie. Było nawet takie hasło, że Polska rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej.

Znikły strzechy. Zaciskano pasa i budowano nowe domy. Z cegły. Nawet wiejskie cegielnie uruchamiano. Budowano domy duże, bo ich wielkość była miarą dostatku i zamożności. Nie znano innych przyjemności od pracy. Wydawałoby się, że ponad ludzkie siły.

Tych chwil nie można zapomnieć

I tak budując i budując nie zapomniano o kościele. Chodziliśmy do Rożnowic i do kościółka św. Jana w Biskupim, rzadziej, z okazji większych świąt, do parafialnego. Dobrze nam było w Rożnowicach. Mieliśmy tam wielu przyjaciół, byliśmy traktowani jak swoi. Ale niejeden z nas mówił: czy nas nie stać na własną świątynię u siebie?

Po Mieczysławie Holdzie, który z sołtysa awansował na prezesa gromadzkiej rady i podjął pracę w Rzepienniku Strzyżewskim, funkcję gospodarza wsi przejął najpierw Józef Mitoraj, a później Józef Żyrkowski. Kiedy Żyrkowski podjął pracę w służbie rolnej „zwolniło” się stanowisko sołtysa. I mnie zaproponowano sołtysowanie.

Byłam pierwszą w gminie kobietą – sołtysiem. Przyznaję, że po wyborze na tę funkcję, kiedy w gminie przekazali mi dokumentację dotyczącą podatków wiejskich, funduszu ochrony zdrowia, melioracji, drogowego, paszportów na zwierzęta, i kiedy mnie uswiadomiono co do obowiązków, jakie na sołtysie spoczywają, pomyślałam, że nic z tego nie będzie. Do tego byłam pierwszą kobietą sołtyską. Niektórzy sobie kpiłi ze mnie. A Broniek Wałęga to nawet mi powiedział, że posadził kaktusa na tę okoliczność by sprawdzić, czy coś z „babskich rządów” w Rzepienniku będzie.

I byłam gospodarzem wsi. Wbrew przeciwnościom losu. Starając się brać udział w szkoleniach i zachować własne zdanie. Często dochodziło do spięć w gminie, ale przechodziły „gładko” – byłam przecież kobietą!

W każdym razie miło wspominać tamte lata mojego sołtysowania. Ciągłe się coś nowego działo. Najwięcej troski przysparzały mi drogi. Ich stan był fatalny. Jak spadł deszcz to nasze przysiółki były odcięte od świata. Do szkoły dzieci szły górkami i brzegami wąwozów. I żal było patrzeć jak ludzie się męczą.

Ile kosztowało wysiłku by przebudować drogi! Ile musieli mieszkańcy przepracować dni przy kopaniu rowów i przygotowaniu koryta drogi pod żwir. Nie było wtedy ani koparek, ani równiarenk. Liczyły się silne dłonie i łopaty.

To, że tak nam się wtedy udawało realizować zamierzenia zawdzięczam mężowi, który mnie wspierał, i sporej grupie zapalców, wówczas nazywanych „aktywem”. To przecież bez nich nic bym nie mogła zrobić. Utwardzeniem drogi koło domów od Rożnowic zajął się mój brat Eugeniusz Niemiec, po drugiej stronie wsi drogą zajął się p. Andrzej Bryndał i Bolesław Wszółek. A ile dobrego dla wsi zrobili strażacy? Bez nich nie obyła się żadna praca. I tak pozostało do dziś.

Strażacy zbudowali remizę. Później przyszedł czas na telefonizację. Czy ktoś jeszcze pamięta ile czasu jej poświęcił p. Jan Martyka? To prawda, że wszyscy się włączali, rozwozili stupy, kopali dołki, rozciągali kable. Ale sprawy organizacyjne i finansowe zafatwiał pan Janek.

Gazyfikacja. Takie to dziś oczywiste, że do każdego domu dociera gaz i już żadna gospodyni nie wyobraża sobie bez niego życia. Ale był czas, kiedy trzeba było czynić wiele starań, poświęcić wiele pieniędzy by inwestycje doprowadzić do pomyslnego finału. Trzeba dodać, że zmienił się ustrój, przyszły inne władze gminy. Ówczesny (ostatni) naczelnik gminy a dzisiejszy wójt dr Kazimierz Fudala sprzyjał każdemu inicjatywom. Nasza wieś miała w nim sojusznika.

Powierzano mi coraz to nowe funkcje. Należałam do władz banku, spółdzielni samopomocowej.

Wyznanie osobiste

Pewnego dnia ks. Stanisław Krzemień ogłosił, że otrzymamy pozwolenie na budowę kościoła. Ogromnie się z tego wszyscy ucieszyli. Zwołano zebranie, a na nim sam proboszcz mnie wytypował na przewodniczącą komitetu budowy. I tak zaczęła się realizacja naszych marzeń.

Józef Ryndak ofiarował plac pod budowę. Doszło wprawdzie do pierwszych nieporozumień pomiędzy nami a księdzem Krzemieniem. On sam chciał nadzorować inwestycje, ale odezwaly się we wsi głosy, że ze względu na swój wiek może temu nie podotać. Na plebanii spotkaliśmy się z księdzem biskupem: był z nami Józef Ryndak, Eugeniusz Dudek, Eugeniusz Mika i Ksawery Gąsior. Biskup nas wysłuchał i obiecał przysłać nowego księdza.

Po kilku dniach odwiedziło nas czterech księży. Mówią, bym wybrała tego, który „pasuje” do budowy kościoła. No to powiedziałam, że stawiają przede mną trudne zadanie, bo wszyscy czterej urodziwi i młodzi ...

I to było moje pierwsze spotkanie z ks. **Józefem Bubulą**. Od tego czasu minęło dwadzieścia lat. Tyle to już „drepczemy” wokół naszego kościoła, a razem z nami ks. Proboszcz.

Początki nie były łatwe. Były też nieporozumienia Szukaliśmy wsparcia u **księdza Władysława Bochenka** w Rzepienniku Strzyżewskim, wystuchaliśmy jego rad. To wspaniały Boży człowiek. Powiedział nam, byśmy się nie załamywali, a zawierzili Miłosierdziu Bożemu. On sam, jak rozpoczynał budowę kościoła w Rzepienniku Strzyżewskim to miał w kieszeni 5 \$. A teraz popatrzcie na ten kościół. Coście zamierzili – czyńcie. Bóg będzie z wami.

Przepełnieni radością i nadzieją powróciliśmy do wsi. Bóg był z nami, tak jak nam powiedział ks. Bochenek. I dziś patrząc na to co dokonaliśmy, to wydaje się snem. Gdyby nasi ojcowie powstali, to by nie uwierzyli. Ale taka była Wola Wszechmocnego.

A ksiądz Józef? Taki sam, jak wtedy przed dwudziestu laty. Poświęcił się budowie Domu Bożego. I tego z cegieł, i tego w naszych sercach. I wśród rodzinnych naszych trosk i zmartwień nie zaniedbaliśmy rozpoczętego dzieła. Każdy na miarę swoich umiejętności i sił wspomagał. Gienek Dudek zgodził się kierować pracami. A że Bóg nie skąpił talentów naszym mieszkańcom, to nie szukano daleko murarzy, cieśli, stolarzy, kowali ...

Wszyscy żyliśmy tą budową. Wspomagali nas modlitwą, dobrym słowem i finansowo nasi sąsiedzi, a i z dalszych stron także. Pan Jan Bubula, brat naszego księdza, przez kilka lat był na budowie „człowiekiem od wszystkiego” i dzisiaj do nas przyjeżdża – jest jednym z nas. Tak jak w dawnych latach cieszyliśmy się każdym osiągnięciem we wsi, tak teraz cieszyliśmy się rosnącą budową. A później nadchodziły coraz to radośniejsze uroczystości. Pamiętam pierwszą Pasterkę w dolnym kościele, pierwsze Misje Święte, poświęcenie plebanii, pierwszy chrzest, wesele, pogrzeb... I chociaż byli tacy, którzy mówili, że im kaktus wcześniej na dłoni urośnie nim my zbudujemy kościół, to świątynie rosta, piękniała. Naszą ambicją było, by nikogo nie zabrakło przy jej wznoszeniu.

Józef Ryndak tak bardzo się cieszył na myśl, że oto na jego ojcowiznie wkrótce będzie odprawiona pierwsza Pasterka. Ale tak bywa w życiu, że człowiek myśli a Bóg kreśli. Zamiast na Pasterkę Józef trafił do szpitala i już nie było mu dane modlić się w tej świątyni.

Nastał czas stanu wojennego. Podstawowe produkty były „na kartki”. Czasem chciałam chociaż nimi wspomóc kuchnię, która wydawała obiady pracującym. Boże, ile te kartki i nieprzespane w kolejkach noce pozostawiły nienawiści ciągnącej się przez lata, a może nawet do dziś?

Kiedy przychodzę do kościoła to zawsze dziękuję Bogu za tę wielką łaskę: za kościół, za czas spędzony przy jego budowie, za zgodę w parafii, za wzajemną życzliwość. I za swoje lata „babskiego” urzędowania. I za to, że tylu ludzi mnie wspomagało, za wsparcie i dobre słowa, które otrzymywałam i otrzymuję.

Kiedy spoglądam na wieś, a kilka lat ostatnich spędziłam za granicą, to jestem z niej dumna. I ten dom kultury nadal ludziom służy, a panie **Jadzia Bryndalowa** i **Kasia Hołdowa** dwoją się i troją aby nic nie uronić z naszego dorobku, by tradycja nie zaginęła. A jak wspaniałą mamy straż, tą męską i żeńską, która nie tylko gasi pożary, ale przywołuje przyspieszone bicie serca, gdy prezentuje się podczas różnych uroczystości. I szkoła jest piękna, nauczyciele wspaniali, znakomita dyrektorka Zosia Małopolska.

Ale najwspanialszy jest nasz kościół. To tu króluje Matka Boża ze swym Synem. To tu wysłuchiwane są nasze prośby. Stać spływają na nas łaski.

Jakże nie tonąć w podzięce?

Jakże nie dziękować Bogu za te dwadzieścia lat? I jakże nie być wdzięcznym księdzu proboszczowi, który tyle serca dał naszej parafii, nam wszystkim, byśmy byli złączeni ze Wszechmocnym, byśmy uwierzyli, że „bez Boga ani do proga”, że trzeba się modlić, że Bóg czeka na nas nie tylko w niedzielę, ale w każdej chwili.

Boży ołtarz otaczają nasi synowie i wnuki. Tu uczą się służyć Bogu, ale i otwartości, odkrywają drogę swojego życia.

Często patrzę z okien mojego domu na nasz kościół. I tak chciałabym, by nas przychodziło do niego coraz to więcej. Ale o tym refleksje w następnym numerze. Teraz zakończę wyznaniem – modlitwą do Patronki naszej parafii:

Tu założyłaś swą nową stolicę,

Aby ochronić nasze okolice.

Jesteś królową rzepiennickiej ziemi.

Panuj łaskawie nad sługami swymi.

Maryjo, Ciebie błagamy ze łzami.

Miej nas w opiece i króluj nad nami!

(Ciąg dalszy nastąpi)



Elżbieta Łaskawska

Tragiczna karta dziejów

Jestem synem Marii Ryndak i bratem Edwarda oraz Mieczysława zamordowanych w 1943 r.

Przy śmierci matki oraz braci była żyjąca jeszcze dziś siostra Zofia.

Ja w tym czasie byłem na robotach przymusowych w Niemczech (wywieziono mnie jako szesnastoletniego chłopca 1 IV 1940 r.). Razem ze mną był Bronisław Wrona, Jan Wrona, Zofia Pikusa z Olszyn oraz Bronisław Dudek z Taborki (Rzepiennik Suchy).

O strasznej tragedii mojej rodziny dowiadywałem się w Niemczech na bieżąco z listów.

Mord dokonany na moim bracie Mieczysławie miał miejsce 20 kwietnia 1943 r. na Przylaskach w Olszynie. Wczesnym rankiem zabrano go z domu, ze strychu

gdzie spał. Wyprowadzono za stodołę i zastrzelono zostawiając na ścieżce. Powód: wystarczyło najbardziej idiotyczne, drobne wykroczenie. Chodziło przecież o pacyfikację, budzenie grozy. Brat nie miał jeszcze osiemnastu lat (rocznik 1925). Miły, wesoły chłopiec; pięknie śpiewał, grał na akordeonie; wciąż jeszcze dzieciak.

Moja matka rozpaczająca po śmierci syna, nie dość roztropna (w bólu o przeczoność trudno), ziorzeczyła zbrodniarzom. Kiedy kilkanaście tygodni po śmierci Mieczysława miała miejsce próba zamachu na konfidenta niemieckiego w Jodłówce - podejrzenie padło na brata Edwarda.

W ostatnich dniach czerwca 1943 r. wczesnym rankiem żandarmeria zabrała z domu w Olszynie moją matkę i piętna-



Maria Ryndak (fot. przed 1939 r.)

stoletnią wówczas siostrę Zofię. Zaprowadzono ją do Wala w Rzepienniku, gdzie mieszkał ożeniony z Zofią Wal mój brat Edward. Tu na podwórzu tego gospodarstwa odbyła się egzekucja. Początek dał granatowy policjant. „Podpowiedział” Edwardowi by uciekał. Do biegnącego, jak do zająca, strzelał Niemiec. Do matki strzelano kilkakrotnie, nie chciała umierać ...

„Łaskawie” darowano życie piętnastoletniej Zofii na oczach której zabito kolejno brata i matkę. Tu zastrzelono także Franciszka Bieńka.

Na obczyźnie

Ostatni raz widziałem matkę i braci 1 kwietnia 1940 r. Wtedy wyjechałem do Niemiec na przymusowe roboty. Żegnając mnie matka jakby w przeczuciu twierdziła, że widzi mnie ostatni raz. Ja w swej chłopięcej bez trosce wierzyłem, że wróczę po ośmiu miesiącach, tak jak mówiły niemieckie obwieszczenia. Dopiero daleko od swoich poczułem ból tęsknoty. Oczami wyobraźni leciałem do tych biednych, ale jakże kochanych stron i do swoich bliskich.

Wlokły się dni ciężkiej roboty. Minęła wiosna, znojne lato i plucha jesieni. Choć skończył się „deklarowany” ośmiomiesięczny czas robót, nie było szans na powrót. Pozostawała twarda rzeczywistość. Praca od piątej rano do 21-szej wieczorem: od 7 do 12 i od 14 do 19 w polu, a pozostałe godziny praca w oborze i posesiek własny. Łóżko do spania stało na strychu, bezpośrednio pod dachówką. Wyżywienie nie było złe. Zimą gorsze. Otrzymywałem zapłatę 18 marek miesięcznie (jako młodociany), później 22 marki. Możliwości zakupu były znikome, obowiązywały kartki, nawet na buty drewniaki. Nigdy nie udało mi się kupić gumiaków, które tak chroniłyby moje nogi przed błotem na buraczanym polu. Na jedno ubranie trzeba było 120 punktów, na koszulę 20. Otrzymywałem rocznie 80.

W pierwszych dniach maja 1945 roku przyszli Amerykanie. Ja wtedy pracowałem w drugim, lepszym dla siebie miejscu.

W lipcu 1945 r. wyjechałem z okolic Karsbadu gdzie pracowałem, do Polski. Czekając w Pradze na pociąg do Bogumina zasnąłem zmęczony po całym dniu podróży. Kiedy się obudziłem nie było już koło mnie walizki z moim „pięcioletnim dorobkiem” (kilka koszul i jedno ubranie), ani paczki z żywnością na drogę przygotowaną mi przez gospodynię. Miałem puste ręce, żołądek także. Jedyną zaletą tego było to, że przy zatłoczonych wagonach przez Śląsk mogłem bez trudu lokować się na dachu pociągu.

Biedny był krajobraz Polski i strasznie biedni ludzie. Wsiadłem w Tarnowie, bo pociąg do Tuchowa nie jechał z powodu wysadzenia mostu na Białej. Do domu, na Przylaski, miałem 30 kilometrów. Była noc. Przespałem się na podłodze w pustej dworcowej poczekalni. Rano ruszyłem w drogę, pieszo oczywiście. Jakże



Pan Eugeniusz Ryndak z rodziną (Szczecinek, 2001)

smutny jest powrót do domu z którego odeszli ci, za którymi tęskniło się latami. Groby zarosły murawą. Z bólem serca trzeba było rozpocząć życie od nowa.

Myszę o swoim życiu

Na naszej podkarpackiej ziemi wielu ludzi zaznało twardych warunków egzystencji i nie załamało się. Mam przyjemność i honor do nich się zaliczać.

Z satysfakcją wspominam lata kształcenia się. Poszedłem do Liceum Pedagogicznego w Gorlicach. Siostra piekła mi chleb, na który wcześniej mielilem w żarnach żyto. Niosłem ten kilkukilogramowy bochen z Olszyn ścieżkami przez Rzepiennik, Rozembark, Sitnicę, Kwiatonowice do Gorlic. Tak co tydzień, niezależnie od pogody.

Nie miałem czym płacić za obiady w gorlickim liceum, więc pełniłem rolę intendenta, przyjmując opłaty od innych za stołówkę. Płaciło się produktami rolnymi. Aby szewc zrobił mi buty, będąc już uczniem w liceum, młóciłem u niego zboże przez kilka dni. Każde wakacje podejmowałem pracę wychowawcy na koloniach dziecięcych w Iwoniczu czy potem kierownika w Łosiu nad Ropą.

W 1953 r. złożyłem egzamin eksternistyczny z pedagogiki. Z nakazu pracy byłem nauczycielem w Liceum Pedagogicznym w Słupsku. W 1957 r. uzyskałem dyplom ukończenia studiów wyższych z filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim (studia zaoczne).

Po czterdziestu latach pracy pedagogicznej jestem na emeryturze.

Dzisiaj moje wnuki (dzieci syna i córki) są jeszcze w szkole podstawowej, jedna w gimnazjum. Jadą na wycieczki do Hiszpanii, do Francji, Norwegii, na narty w austriackie Alpy. Moja pierwsza wycieczka w 1938 r., po skończeniu siódmej klasy, odbyła się furmanką (w półkoszkach) do Tarnowa, błotnistym wówczas gościń-

cem przez Olszyny. Wiózł nas za darmo ojciec mojego kolegi Kazimierza Kluza, późniejszego biskupa z Gdańska. Nasza wychowawczyni jechała z nami.

Do Olszyn, na Przylaski, przyjeżdżam czasem, chociaż już coraz bardziej jest to wyprawa (skończyłem 78 lat). Kiedy już tam jestem oglądam te wspaniałe krajobrazy. Wprawdzie nie ma już śladu po domu w którym się urodziłem i spędziłem wczesne dzieciństwo, ale z pamięci odtwarzam sobie każdy szczegół, każdą górkę, potoczek, ścieżkę. Przychodzi mi to tym łatwiej, że biegałem po nich bosymi stopami.

Dzisiaj w waszych wsiach są dobre drogi i niezła komunikacja. Obok szosy piękna szkoła, starannie utrzymana, ogrodzona, zadbane boisko. Opodal kościół o oryginalnej architekturze i estetyczne otoczenie. Nawet umarli odprowadzani są na ładnie usytuowany cmentarz. Znikły chaty słomą kryte. Jakże inny jest poziom życia kulturalnego. Na pewno są ludzie, którym dbałość o te sprawy daje wiele satysfakcji.

W domu, w bogatej bibliotece, mam także książeczkę pana Czesława Dutka „Echa minionych dni”. Z przyjemnością odnajduję w niej echa dalszej i bliższej przeszłości moich rodzinnych stron.

Eugeniusz Ryndak
Piaski

P.s.

Wypowiedzi, informacje, hipotezy o zdarzeniach okupacyjnych są sprawą trudną. Ludzka pamięć jest zawodna. Często subiektywna. Na piszącym ciąży wielka odpowiedzialność by przykrym, może mylnym słowem nie ranić tych którzy i tak mają w sercu ciernie.

Rzepienniczanie

(Ze wspomnień)

Dzielę się radością

Maria Ostrowska

Czasy mgliste – wojenko, wojenko ...

Urodziłam się w Rzepienniku Biskupim w rodzinie religijnej i czytanej. Ojciec mój **Leon Markowicz** urodził się w 1885 r. Kiedy wyrósł na mężczyznę wybuchła I wojna światowa. Został powołany do wojska austriackiego i walczył w Serbii i Austrii; w Wiedniu został ranny, a po wyleczeniu wcielony dalej do wojska. Przeszedł pół Europy. W 1915 r. walczył pod Gorlicami od strony Stróżówki. Tu doznał cudu. Po bitwie 5 żołnierzy, w tym mój ojciec, zostało przeznaczonych do pochowania zabitych żołnierzy na obszarze Stróżówki. Ściągali ciała na cmentarz w Stróżówce. Spali na polu przy palącym się ognisku. Pewnej nocy śniło się ojcu, że słyszy jak go matka (moja babcia) woła: – „Leon! Leon! Chodź do mnie szybko!” i ojciec pół śpiący zaczął biec i upadł. W tym czasie szrapnel wpadł do ogniska, zabił czterech żołnierzy. Mój ojciec jeden ocalał. **Ocaliła go stała, ciągnęła modlitwa matki o powrót syna z wojny.**

Po tym zdarzeniu ojciec został posłany na front wschodni, gdzie po dalszych walkach dostał się do rosyjskiej niewoli. Został przewieziony do Krzywego Rogu do szkoły rolniczej jako pomocnik do kuchni i porządkowania obejścia. Jest to odległość dwóch tysięcy kilometrów. Tam przebywał do wybuchu rewolucji październikowej w

1917 r. Kiedy wybuchła rewolucja komuniści zamordowali dyrektora szkoły i jego żonę. Ojciec uciekł z miejsca pracy i wracał na piechotę do domu przez trzy miesiące. Czasem jechała jakaś furmanka, to go podwoziła kawałek drogi. Idąc musiał się ukrywać przed bolszewikami, bo nie miał przy sobie żadnych dokumentów.

Podczas pobytu w Austrii uczył się języka niemieckiego. Znajomość języków przydała mu się w czasie II wojny światowej. Wędrując z wojskiem przez Europę zrozumiał jak ważne dla człowieka jest wykształcenie.

Po powrocie do Rzepiennika ożenił się z Anną Wal. Kiedy miał swoje dzieci starał się o ich wykształcenie. A było nas czworo: Jan, Anastazja, Emilia i ja – Maria. Siostra Anastazja według woli rodziców została na gospodarstwie – my troje zdobyliśmy wyższe wykształcenie. Brat Jan był dyrektorem Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Zbylitowskiej Górze k/ Tarnowa. Siostra Emilia pracowała w Urzędzie Miasta w Rabce jako kierownik wydziału handlu, a ja zostałam nauczycielką.

Mroczne dzieciństwo – czas grozy

Ponieważ urodziłam się w 1932 roku, pamiętam trochę czasy przedwojenne i bardzo dokładnie okres II woj-

ny światowej. Pierwszy dzień mojej nauki przypadł na pierwszy dzień wojny. Do szkoły 1 września 1939 roku miałam iść na godzinę 11-tą. Mama mnie ubrała, ładnie uczesała, zawiązała na warkoczykach kokardy ze wstążki. Brat włączył radio na słuchawki i usłyszał, że wybuchła wojna. W domu konsternacja. Rodzice zdecydowali, że nie pójść do szkoły.

W domu odbyła wielka narada czy brat, który ukończył już gimnazjum w Krakowie, powinien uciekać na Wschód przed wojskiem niemieckim. Pamiętam, że mama bardzo płakała bo już przeżyła pierwszą wojnę światową. Ojciec zdecydował, że brat ma pozostać w domu i tak się też stało. Zdecydowali, że ojciec i brat znając język niemiecki, potrafią się rozmówić.

Po tygodniu zaczęła się nauka w szkole. W klasie pierwszej uczyliśmy się czytać z elementarza Falskiego kupionego jeszcze przed wojną. Kierownikiem szkoły był pan Józef Pieronkiewicz, który odszedł ze szkoły 1 lutego 1943 r. Następnym kierownikiem był p. Władysław Uszko.

Podręczników w szkole nie było tylko gazетка „Ster”. Kupowało się na każdy miesiąc nową i z niej uczyliśmy się czytać. Nie zawierała żadnych treści historycznych, patriotycznych i geograficznych.

W klasie było nas 20 dzieci ze wsi i jeden Żydek z Rzepiennika Strzyżewskiego. Wyglądał jak posąg, zawsze smutny, nigdy się nie śmiał, nic nie



Dr Władysław Uszko i ks. Wacław Izbiński przed plebanią w Rzepienniku Biskupim (lata wojny)

mówił. Siedział w pierwszej ławce i na religii ksiądz Krzemień starał się go rozśmieszyć, ale nie potrafił. Zapisany był w dzienniku Mosze, myśmy na niego wołali Mojsiek. Był czarny, chudy, smutny, nigdy nie biegał, nie bawił się z nami i nie miał nic do jedzenia na przerwie. Chodził do szkoły dwa lata i pod koniec klasy drugiej lub na początku trzeciej już nie przyszedł. Pytałam rodziców czego Mojsiek nie chodzi do szkoły, to mi nie powiedzieli co się z nim stało. Dowiedziałam się dopiero po wojnie, że Mojsiek został rozstrzelany w rodzicami w Dąbrach.

Do szkoły co jakiś czas przychodził oficer wojskowy, w butach wysokich po kolana, błyszczących, wyczyszczonych jak lustro. Kiedy wchodził do klasy salutował, nauczycielowi nie podawał ręki, patrzył na tablicę i na wszystkie cztery ściany, na nas wystraszone dzieci i wychodził. Na moje pytanie w domu, czego Niemiec szuka na ścianach – brat mi wytłumaczył, że sprawdza czy nauczyciel nie powiesił mapy Polski lub obrazu historycznego. Za okupacji nie wolno było uczyć w szkole ani geografii, ani historii. Tych przedmiotów uczyła potajemnie starsze dzieci w domu żona kierownika Michalina Uszkowa i jego matka. Oceny na świadectwie były napisane w języku niemieckim. Świadectwo moje było na *ser gut*. W domu nauka wyglądała tak: zapalałam lampę naftową, stawiałam na stole i w takim półmroku siadałyśmy koło stołu, odrabialiśmy lekcje, uczyły się czytać i pisać. Po odrobieniu lekcji mama siadała przy stole i czytała nam jakąś książkę, z której brat uczył się w Krakowie lub religijną gazetę „Posłaniec Maryi”. Oczywiście te książki były schowane w piwnicy, żeby podczas rewizji przeprowadzanych przez Niemców ich nie znaleziono, bo za ich posiadanie groziła kara śmierci.

W takich warunkach myśmy się uczyli.

W szkole nie było specjalistów. Naukę kończyliśmy z dużymi brakami, zwłaszcza z przedmiotów ścisłych. Nie było żadnych pomocy naukowych. Do wf nie było piłki ani żadnych przyrządów gimnastycznych. W domu piłkę robiło się z okrągłego woreczka wypełnionego grochem lub zbożem i taką graliśmy. W szkole w jednej długiej ławce siedziało czworo dzieci. Nie było stołów ani krzeseł.



Jesień 1939 r. - przed szkołą (Żadne z dzieci nie posiadało butów)

Niech te czasy przepadną...

Ciężki czas wojny płynął, dzieci rosły, zaczęło brakować butów, ubrań i coraz bardziej jedzenia. Oddawało się określoną ilość zboża dla wojska „kontyngent” a co komu pozostało zboża to chodzili Niemcy na rewizję i zabierali resztę. Zdarzało się, że nie było zboża na siew.

Młyny do mielenia zboża na mąkę były zamknięte. W domu były żarna składające się z dwóch okrągłych kamieni; jeden stały umieszczony w takim stoliku, drugi ruchomy. Jedną ręką obracałam górny kamień, a drugą ręką wysypywałam zboże do otworu i tak powstawała ciemna razowa mąka. Mieleń ręczny zboża było ciężką pracą, więc mielili w domu wszyscy po trochu na zmiany. Z tej mąki robiło się pierogi, kluski, a jak było więcej mąki to mama upiekła chleb.

Teraz drewniaki są dla ozdoby, a za okupacji, w czasach mojego dzieciństwa, po zabiciu krowy (za co też groziła kara śmierci) wyprawiało się skórę, stolarz robił podeszwy – spody drewniane, a szewc wykroił ze skóry wierzchy i przybijał do drewnianego spodu. W takich butach chodziło się w zimie. Nie były robione fachowo, więc były niewygodne. W Rzepienniku Suchym blisko drogi w pobliżu starej szkoły mieszkał znany w okolicy szewc, który wszystkim robił buty, nam też. Nazywał się Waleenty Przepióra.

Nie było w sklepie ciepłych materiałów, kupowało się koc w jednym ko-

lorze np. popielatym, z którego krawcowa uszyła nam płaszczyki do szkoły. Pracujący w mieście mieli talony na zakup żywności i butów, a na wsi ludzie musieli sobie sami radzić.

Jakaż to wolność ...

Pamiętam doskonale ostatni dzień wojny 18 stycznia 1945 roku. Przez dwa dni ofensywa pod Duklą była tak silna, że mimo dużej odległości, ziemia, dom i okna drżały od wybuchów. Ja znów byłam ubrana, gotowa do wyjścia do szkoły. Stałam na polu bo strach było w domu siedzieć. Kiedy ucichła kanonada poszłam do szkoły. Uczylałam się w tym budynku, który był wybudowany jeszcze w czasie zaborów za cesarza Franciszka Józefa, w sali od drogi. Słyszałam odgłos jadących samochodów. Jak nauczyciel obrócił się do tablicy, to wstawałam i patrzyłam przez okno na jadących w pośpiechu Niemców w kierunku Gromnika. Po zakończonych lekcjach dzieci wyszły ze szkoły i szłyśmy pod prąd w przeciwnym kierunku niż pędzące motocykle i samochody wypełnione niemieckim wojskiem. Po dojeździe na miejsce gdzie obecnie nowa szkoła w Rzepienniku Biskupim nadleciały rosyjskie samoloty „kukuźniki” i zaczęły pikować i strzelać z karabinów maszynowych do żołnierzy niemieckich.

My, dzieci wojny, z piątej klasy idziemy tą samą drogą. Może nas trafić kula wystrzelona do Niemców. Postanowiłam, że zejdziemy i będziemy wra-



Radosne wspomnienia: siedzą moi rodzice, a stoją (od lewej): Anastazja, Emilia, Jan i ja - Markowiczowie (1950)

cać do domu, idąc dalej od drogi koło domów. Droga była nie oczyszczona, więc brnęliśmy po dużym śniegu. Samoloty wciąż nadlatywały, strzelały z góry na drogę. Wreszcie zmęczona i głodna doszłam do swojego domu.

Po południu nastąpiła cisza, żołnierzy niemieckich na drodze już nie było. Pod wieczór stoimy przy domu całą rodziną i patrzymy na drogę. Samoloty bez przerwy latają, zrzucają bomby tam gdzie są zarośla i las. Odłamki tylko gwizdzą. Poraniły kilka osób, a jednej pani odłamek wybił oczy. Naraz widzimy, że znów droga pełna żołnierzy, ale mundury w innych kolorach. Idą tyralierą, podchodzą do nas i pytają: *German je?* Byli to Rosjanie.

Zapanowała w domu radość, że okupantów niemieckich już nie ma. Po przejściu frontu codziennie w kierunku zachodnim jechały rosyjskie czołgi, armaty, katiusze. My, dzieci idące do szkoły, urządziłyśmy sobie przejażdżki. Wskakiwałyśmy na czołg czy siadałyśmy na lufie armaty i jechałyśmy do szkoły. Całe uzbrojenie jechało powoli, więc można było wyskoczyć na czołg czy usiąść na lufie armatniej, tak jak na uciętym drzewie na wiejskim wozie. Żołnierze się śmiali, coś do nas mówili, ale myśmy nic nie rozumieli.

Po zakończeniu wojny nastąpiła ekshumacja i katolicki pogrzeb – pochówek żołnierzy AK zamordowanych w Dąbrach 17 października 1944 r. Śpiewałam w chórze szkolnym, brałam udział w tej uroczystości. Jaka to była

smutna uroczystość, patrząc na te 18 trumien zamordowanych i spalonych chłopaków, znajomych mojego brata. Jak chór zaśpiewał pieśń „W mogile ciemnej śpisz na wieki” wszyscy uczestnicy zaczęli płakać. Słychać było jeden szloch, a myśmy też nie mogły śpiewać.

Te wszystkie wspomnienia to są przeżycia dziecka w latach 7 – 12. Dzieci uczące się podczas wojny i w pierwszych latach po niej bardzo szanowały nauczycieli.

Wybrałam zawód nauczycielki

Po skończeniu podstawówki zdałam egzamin i zostałam przyjęta do Liceum Pedagogicznego w Gorlicach. Po ukończeniu liceum i zdaniu matury wróciłam do mojego kochanego Rzepiennika, już jako wykształcona zawodowo nauczycielka i uczyłam pięć lat. Dostałam do nauki pierwszą klasę. Dzieci były bardzo dobre, dobrze wychowane w domu. Było dużo zdolnych dzieci. Pokończyli studia i pracują na wysokich stanowiskach. Jeden z tej klasy, Kaziu Roman, mieszka w Gorlicach i pracuje w Urzędzie Skarbowym. Często się widzimy, a nawet odwiedzamy.

Na stanowisku kierownika szkoły była **Stanisława Turczak**. Pamiętam jak przyszła na hospitację matematyki to nie mogła uwierzyć, że dzieci zadanie rozwiązują pierwszy raz. Były to działania łączne.

Bardzo miło wspominałam moją rodzinną wieś i moją pracę. Kiedy wracałam ze szkoły dzieci mnie odprowadza-

ły pod sam dom opowiadając swoje radości i problemy. Idąc po raz pierwszy do pracy w szkole, mama dała mi ważne wskazanie, bym pamiętała, że każde dziecko jest największym skarbem rodziny, żeby się dobrze z dziećmi obchodziła.

W Rzepienniku byłam przez dwie kadencje radną w GRN. Raz w miesiącu w niedziele odbywały się zebrania gromadzkie z których sporządzałam protokoły. Pomagałam ludziom pisać podania w różnych sprawach. W wyborach należałam do komisji wyborczej i obliczałam głosy.

Przez władze byłam jednak traktowana jako „córka kułaka”.

Po słonecznej drodze życia

Po czterech latach pracy wyszłam za mąż za Wacława Ostrowskiego, chłopaka z Gorlic. Okazał się wspaniałym mężem i ojcem dwóch naszych synów – Krzysztofa i Jacka. Przeżyliśmy wspólnie 39 lat. Zmarł w 1995 roku.

Początkowo mieszkaliśmy w bloku, a w roku 1960 zaczęliśmy budować dom, w którym do dziś mieszkam z synem Jackiem i jego rodziną.

Dostałam pracę w Siarach odległych o 3 km od Gorlic, a potem, po wybudowaniu szkoły podstawowej nr 4 w Gorlicach, zostałam w niej zatrudniona i przepracowałam do emerytury tj. do 1994. Tu praca była ciężka, bo liczne klasy do 40 – tu uczniów. Szkoła kombinat – 1400 uczniów, 130 nauczycieli a jeszcze półinternat ze stołówką. Oddziałów równoległych było od 5 do 7. U nas w „czwórce” w klasie piątej było tyle dzieci co na wsi w całej szkole. Myśmy się nie znali wszyscy. Pracując w szkole, w której większość rodziców była po wyższych studiach uważałam, że ja też muszę podnieść swoje kwalifikacje. Zebrało się nas z Gorlic 5 osób i rozpoczęliśmy studia na Uniwersytecie Warszawskim (filia w Nowym Sączu). Studia matematyczne ukończyłam z wynikiem dobrym.

W pracy zawodowej starałam się być solidną, obowiązkową. Dużo pracowałam dodatkowo z młodzieżą przygotowując do olimpiad, prowadziłam lekcje pokazowe dla zespołów nauczycielskich. Jeździłam na różne kursy. W wakacje prowadziłam kolonie. W Warszawie ukończyłam kurs dla higienistów szkolnych, kurs dla kierowników i wychowawców kolonii, kurs dla przewodników wycieczek szkolnych. Z każdą



Moja pierwsza praca (lata 50-te)

klasą w której miałam wychowawstwo organizowałam dwie wycieczki: w czerwcu dłuższą, tygodniową, dookoła Polski, a we wrześniu dwudniowe w góry lub do kopalni soli i węgla, do wesołego miasteczka w Chorzowie, do muzeum Henryka Sienkiewicza w Obłęgorku.

Pracowałam jako kierownik kolonii letnich polskich dzieci w Czechosłowacji. Kiedy miałam ósmą klasę organizowałam wycieczki piesze szlakami turystycznymi np. Wysowa – Magura Małostowska, a zimą kuligi za miasto.

Przepracowałam z młodzieżą, ucząc i wychowując, czterdzieści jeden lat. Przez te lata tak uczyłam, że zostałam na drugi rok w tej samej klasie tylko jednego ucznia, który nie chodził na lekcje matematyki. Teraz mam wszędzie dobrych znajomych: pracowników szpitala, lekarzy i pielęgniarki, ekspedientki i urzędników. I wszyscy się przypominają, że byli moimi uczniami. Jest to bardzo miłe.

Moim i męża hobby była turystyka. Byliśmy w Związku Radzieckim zwiedzić Leningrad i Moskwę, na Litwie w Wilnie u Matki Boskiej Ostrobramskiej, dwukrotnie nad Morzem Czarnym z dziećmi na czasach. Na Białorusi zwiedziliśmy twierdzę Brześć i stolicę Mińsk. Na Ukrainie Lwów i Kijów. Zwiedziliśmy Czechosłowację, Węgry z Budapesztem, a także Paryż, Wiedeń, Berlin, Hamburg i Monachium w Niemczech. Byliśmy w Złoty Paskach, w Warnie w Bułgarii gdzie zwiedzałam muzeum Władysława Warneńczyka. Dlatego ZHP zapraszało mnie na zbiórki, żeby im coś opo-

wiedzieć o młodzieży w innych krajach i o podróżach.

Wszędzie gdzie przebywałam prosiłam o pokazanie podręcznika do matematyki. Ciekawa byłam jak się dzieci uczą matematyki w innych krajach, jakie mają podręczniki.

Radość życia

Nigdy nie należałam do żadnej partii. Całe życie przepracowałam dla dobra dzieci i ku chwale ojczyzny. Pozostała mi już tylko starość i dużo miłych wspomnień z minionego życia i poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Maria Ostrowska
Gorlice 15 lutego 2002 r.

Od redakcji

Pani Maria Ostrowska utrzymuje serdeczną więź ze swą rodzinną miejscowością – Rzepiennikiem Biskupim. Jest niezwykle skromną osobą. Za swą pracę otrzymała Złoty Krzyż Zasługi (na Jubileusz 25-lecia pracy) i Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (na Jubileusz 30-lecia pracy). Najważniejszą – jak podkreśla – jest świadomość dobrze przeżytego życia i pamięć wychowanków. Z wyrazami sympatii spotyka się nadal, chociaż już dawno pożegnała ukochaną szkołę.

Dziękujemy za przekazane nam wspomnienia. W następnym numerze zamieścimy ich dalszy ciąg. Życzymy wielu radości, a przede wszystkim dobrego zdrowia.



Mariusz Mika Cóż mi jeszcze trzeba?

(Przed podróżą)

Cóż mi jeszcze trzeba (?),
Mam już chyba wszystko.
W pamięci pogrzebać
I zapomnieć. Blisko –

Do przystanku pobiec.
Sznurki, klucze, notki
Z kieszeni pogubić.
Bilet chwycić wiotki.

Paszport trzymać w sercu,
Wszechświata przepustkę.
Nie myśleć o zmierzchu,
Brzask przebija pustkę.

Drobnych mi nie trzeba,
Rozmienione smutki.
W ręce zapach chleba
I łyż – deszcz drobnutki.

Cóż mi jeszcze trzeba (?),
Gdy mam chyba wszystko.
Co do mnie przylega,
Zagubię z walizką.

Milton, Pennsylvania, USA
16 I 2002 r.

26 maja Dzień Matki. Naszym najdroższym Mateńkom dedykujemy wiersz p. Mariusza Miki wraz z najlepszymi życzeniami.

Mariusz Mika

Sonet na Dzień Matki

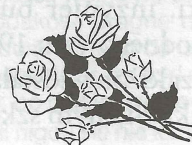
*W cieniach deszczu słońce ukryte
Kąpię się w sobotę pod wieczór
I ptaki quizzą w prusznicy
za oknem; zastony spuszczone.*

*W pokoju na kocu brązowym
Tym, co podałaś na drogę,
Leżą koperty i znaczki
w kolorach i datach zmieszane.*

*Słowa, co to niby puste.
Przywiązanie, co to niby trwa.
Tęsknota, co to niby nie pamięta.*

*Do Ciebie, Mamo, do Domu,
Do troski darmowej i szczerzej,
Do czasu, który mi dałaś, Kochana.*

Hamilton, 8 maja 1999 r.



Z ŻYCIA SZKOŁY...

7 marca uczniowie klasy czwartej poznawali historię średnio-wiecznego Biecza. Zwiedzili muzea, mury, które broniły miasta, ratusz i turmę. Najciekawszym punktem pobytu w Bieczu było spotkanie w klasztorze Ojców Franciszkanów. Dzięki uprzejmości **O. Samuela Bommersbacha** – proboszcza parafii św. Anny w Bieczu, zwiedziliśmy nie tylko kościół z jego ciekawym wyposażeniem, ale także zagłębiliśmy do innych obiektów na co dzień niedostępnych dla turystów. Oprowadzał nas **Mariusz Bartusik**, tamtejszy organista (a nasz niedawny szkolny kolega). Zaprosił nas nawet na chór, gdzie mogliśmy usłyszeć w jego wykonaniu kilka pieśni wielkopostnych. Towarzyszył nam p. **Adam Bajorek** (tato Renaty), też organista, i też próbował swoich sił...

Na pamiątkę spotkania otrzymaliśmy obrazki z okolicznościową dedykacją, a O. Wikariusz podarował

nam książkę o historii bieckiego klasztoru. Bóg zapłać!

AC

14 marca klasa III gimnazjum gościła u siebie na lekcji historii p. **Marię Świerczek**, b. dyrektorke szkoły. Okazją do spotkania była prezentacja filmu „Świadectwo Triumfu”. Film ten został wyprodukowany w USA, a występuje w nim p. Świerczek. Przedstawia historię rodziny Pariserów – Żydów od zagłady uratowanych w Jodłowej. Na filmie tamte czasy wspomina Jacob, jeden z uratowanej czwórki Pariserów. Film powstał w Chapman University dla organizacji KOCE. (Historię tę przedstawiliśmy w jednym z poprzednich numerów naszej gazety).

Spotkanie zorganizowała p. mgr Katarzyna Bąk.

MG

... I PARAFII

W dniach 15 – 18 marca trwały rekolekcje parafialne. Przeprowadził je **ks. dr Marek Kluz** pracujący jako wikariusz w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu, wykładowca teologii moralnej na Wydziale Teologicznym PAT w Tarnowie.

Rocznice

1802 r. – urodził się w Rzepienniku Strzyżewskim brat Leonard – Franciszek Pawłowski, franciszkanin (zm. 1886 r.).

1842 r. – urodził się w Turzy Antoni Kurzawa (zm. 1898), jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy polskich XIX w.

1852 r. – urodził się w Rzepienniku Suchym Franciszek Dutkowski, inżynier budownictwa wodnego (zm. 1916 r.).

1857 r. – założona została w Rzepienniku Suchym szkoła ludowa.

1902 r. – zmarł ks. Jan Juszczyk, proboszcz w Rzepienniku Biskupim w latach 1880 – 1902.

1932 r. – urodził się w Turzy Stanisław Burkot, profesor, autor ok. 200 prac naukowych.

1942 r. – w Dąbrach Niemcy rozstrzelali 364 Żydów – mieszkańców miasteczka. Za ukrywanie żołnierzy AK Niemcy rozstrzelali członków rodziny Czaplńskich w Rzepienniku Strzyżewskim.

1972 r. – zmarła Stanisława Górszczyk – pierwszy lekarz z Rzepiennika Suchego.

1972 r. – erygowana została parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim.

1982 r. – erygowana została parafia pw. NMP królowej Polski w Rzepienniku Suchym

Wiadomości sołeckie

Skończył się stary rok 2001, ale nie skończyły się problemy. Nie wszystkie nasze zamierzenia zostały wykonane. Jest jednak nadzieja, że w tym roku zrealizujemy:

1. Telefony. Już wkrótce Telekomunikacja Polska przystąpi do podłączania dalszych abonentów z naszego sołectwa. Trwające od marca 1999 r. prace narazie zostaną sfinalizowane. Koszt przyłączenia wynosi 366 zł, i na prośbę zainteresowanych może być rozłożony na raty.

2. Finanse. Budżet wiejski podzielony. Jest to kwota 22 tys. złotych przeznaczona do naszej dyspozycji. Niewiele można za to zrobić! Nasze plany wykorzystania środków poniżej.

3. Drogi. Nie ma potrzeby nikogo przekonywać o ich ważności. Zamierzamy utwardzić drogę od p. Niemca po granicę Rożnowic. Zabiegamy o dotację i może uda się położyć nawierzchnię asfaltową.

4. Oświetlenie uliczne. Zleciliśmy opracowanie dokumentacji. Ma być zainstalowane 22 lampy przy drogach od centrum wsi. Koszt inwestycji 60 tys. zł. Może uda się w tym roku zgromadzić potrzebne fundusze.

5. Oświata. Jedyną szkołą w gminie nie posiadającą pracowni komputerowej jest nasza placówka. Złożony został wniosek o przydział środków na jej urządzenie. Może doczeka się realizacji. Naszym funduszem wspieramy przystosowanie pod pracownię jednej z sal lekcyjnych. Na lepsze czasy musi poczekać dalsza wymiana okien, podłóg i malowanie.

6. Woda. Bez studni dalsze funkcjonowanie domu kultury będzie znacznie ograniczone. Liczymy, że wspólnymi siłami (GOK-u, OSP i wsi) uda nam się wybudować studnię głębinową. Niestety, żadnych lepszych wieści w sprawie zagospodarowania dobudowanych pomieszczeń. Gmina nie ma na ten cel pieniędzy. W takim stanie musi obiekt pozostać na następny rok (lata?).

7. Śmieci. Problem wysypiska śmieci nie został rozwiązany. Tylko patrzeć, jak do akcji wkroczy ochrona środowiska.

8. Paliwo. Tu wieści optymistyczne. Rolnicy, którzy posiadają traktory otrzymują talony na paliwo. Ci, którzy mają tylko ziemię, ale nie mają traktorów, nie mogą z tego dobrodziejstwa skorzystać. Ziemia ma leżeć odłogiem? Nie otrzyma talonu paliwowego ten, kto nie ma uregulowanej własności.

Apel: Rolniku, gospodarzu! Wiedź o tym, że ziemia to Ojczyzna. Masz tyle wolności ile własności, a tyle własności ile ziemi. Nie poddawaj się!

Stanisława Kleszyk
sołtys

NASZE DWADZIEŚCIA LAT

Każdy Jubileusz i każda rocznica zmusza człowieka do spojrzenia wstecz, na wydarzenia, postaci i historie, które miały miejsce w ciągu minionych lat. Wspinałym wydarzeniem dla wspólnoty wierzących jest każda rocznica powstania parafii, szczególnie gdy większość parafian pamięta jeszcze wydarzenia, które związane były z kształtowaniem się tej wspólnoty. Taka rocznica zmusza do spojrzenia na wydarzenia w skali parafialnej, zmusza również do spojrzenia w skali osobistej. Musi, bowiem taka chwila mobilizować do refleksji nad rozwojem parafii i własnym życiem. W tym roku mija już dwudziesta rocznica powstania parafii w Rzepienniku Suchym. Jako człowiek, który

kończy dwudziesty ósmy rok życia, który większość swego życia przeżył w tej parafii, którego powołanie kapłańskie rozwinęło się w tym miejscu na ziemi, pragnę spojrzeć na rodzinną parafię jako miejsce szczególnie dla mnie drogie i ważne.

Gdy patrzę na swoje dotychczasowe życie, wtedy zauważam jedną ciekawą rzecz. Moje powołanie do życia kapłańskiego rozwijało się równoległe z rozwojem parafii Rzepiennik Suchy. Moje najdalsze wspomnienia pochodzą z czasów gdy rodziła się moja rodzinna parafia. Może dlatego gdy patrzę na kościół, na cmentarz parafialny, na plebanię, a nawet na ogrodzenie kościelne wszystko kojarzy się mi z czymś osobistym, czymś naprawdę bliskim.

Próbuję sobie przypomnieć moje pierwsze wspomnienie, które dotyczy mojej parafii. Widzę siebie jako kilkuletnie dziecko, które mama prowadzi do domu państwa Małopolskich, gdzie odprawiano Msze święte. Przypominam sobie również jakieś przyjscie świętego Mikołaja, które miało miejsce w tym samym domu. Kolejne wspomnienie są już bardziej żywe. Do dziś pamiętam początek nauki w I klasie Szkoły Podstawowej i nasze katechezy z nowo przybyłym księdzem Józefem Bubulą. Nawet nie mogłem się domyślać jak ważną rolę odegra w moim życiu. Jego wpływu na moja osobę i na ukształtowanie mojego powołania kapłańskiego nie da się przecenić.

Pamiętam chwilę, gdy moi bracia Bogdan i Mirek, podczas Uroczystości związanych z poświęceniem placu, zostali dopuszczeni do posługi lektora. Jakże im wtedy zazdrościłem.

Były chwile radosne, lecz przychodziły również smutne. Również one były związane z powstawaniem parafii. Pamiętam bardzo dobrze powstanie naszego parafialnego cmentarza. Kojarzy mi się to nieodłącznie ze śmiercią mojego dziadka śp. Józefa Karasia, który został na nim jako pierwszy pochowany. Pogrzeb i nie ogrodzony cmentarz to obraz, który mocno wrył się w moja pamięć. I dzień kolejny wypełniony pracą wielu moich rodaków budujących ogrodzenie.

Kolejne ważne dla mnie chwile to czas przygotowania do I Komunii Świętej. I wreszcie ta chwila, gdy pierwszy raz przystąpiłem do Sakramentu pojednania, a kolejnego dnia pierwszy raz w pełni uczestniczyłem we Mszy świętej. Tej radości nie zapomnę do końca życia. Nie zapomnę również, że nasza wspólnota parafialna przeniosła się już wtedy do reżymu strażackiej, gdzie odbywały się msze święte.

Później rocznica I Komunii, która odbyła się już w „dolnym kościele”. Niezapomniane pierwsze „pasterki”. Później kurs przygotowujący mnie do ważnej posługi ministranta. Nawet pierwsze wspomnienie za złe zachowanie w zakrystii

wspominam z wielkim sentymentem. Czas zdawał się przyspieszać. Mijały lata wypełnione rytmem świąt i obowiązków ministranckich, a później lektorskich. Miały miejsce kolejne uroczystości: poświęcenie plebani, poświęcenie kościoła i wreszcie konsekracja ołtarza i kościoła. Ten czas to różne drobne wydarzenia, które ukształtowały moje życie. Przyszedł wreszcie czas podjęcia niełatwej decyzji wyboru życia kapłańskiego. Sześć lat parafacji w Seminarium Duchownym w Tarnowie to przecież również życie parafią. Każdy przyjazd na święta i wakacje to jakieś osobiste wspomnienie. Czyszczenie kielichów i puszek, pomoc w nabożeństwach, pierwszy list biskupa przeczytany podczas mszy świętej, pierwsze kazanie, pierwsze pokazanie się w sutannie parafianom, pierwsze rozdawanie Komunii świętej. Dokładnie również pamiętam odnowienie polichromii kościoła przez Ks. Stanisława Nowaka, robienie złoczeń i moją pomoc. Jeżeli ktoś chce sprawdzić, gdzie pomagałem wystarczy znaleźć miejsce gdzie złoczenia są krzywo położone.

Wreszcie nadszedł 22 maja 1999 r. – dzień moich święceń kapłańskich. Niezapomniany przejazd bryczką z Rzepiennika Biskupiego do mojej parafii. Ogromna życzliwość ludzi i wspaniałe uroczystości prymicyjne, za które trudno nawet wyrazić wdzięczność moim rodakom na czele z Ks. Proboszczem.

Dzisiaj pracuję jako kapłan w parafii Mogilno. Czterdzieści kilometrów dzieli mnie od mojej rodzinnej ziemi. Może wydawać się, że jest to nieduża odległość. Zdarza się jednak, że czasem trudno znaleźć czas by odwiedzić swoje rodzinne strony. Być może znajdę się jeszcze dalej. Wiem jednak na pewno, że żadna odległość, tak naprawdę, nie zdoła mnie oderwać od tego wszystkiego co stanowi moją rodzinną parafię. Ona stanowi integralną część mnie samego. Sądzę, że każdy z mojego pokolenia odczuwa coś podobnego. Przecież każda cząstka parafii wiąże się dla nas z jakąś historią, chociażby z obcinaniem żywoplotu wokół cmentarza, pierwszym dzwonieniem dzwonami, czy odśnieżaniem schodów kościelnych.

Dwadzieścia lat to okres krótki, lecz jakże ważny dla nas wszystkich wywodzących się z tej ziemi. Wiem, że nie można napisać wszystkiego co się kojarzy z tym czasem, wiem nawet, że nie zdołam wyrazić minimum swych uczuć. Patrząc jednak na swoją parafię wiem jedno na pewno: cząstkę tej wspólnoty, którą stanowią ludzie tacy jak nasz drogi Ks. Proboszcz Józef, każdy z nas niesie w sobie. Jednocześnie, jeżeli wolno mi coś napisać do moich rodaków, pragnę napisać tylko: bądźcie dumni z tego co uczyniliście do tej pory pamiętając, że trud się jeszcze nie skończył, bo dzieło tworzenia i budowania parafii nigdy się nie kończy.

Ks. Waldemar Cieśla

Wspólne Jubileusze

Wydawać by się mogło, że było to wczoraj, a jednak już minęło 20 lat.

20 lat mojego małżeństwa i tyle lat, jak zostałam mieszkanką Rzepiennika Suchego. Wkrótce tyle lat będzie miał mój syn Dominik. 20 lat jak powstała parafia i tyle lat budowy i upiększania Domu Bożego i wspólnoty parafialnej.

W naszym kościele zbieramy się wszyscy; tu przynosimy swoje troski i nadzieje, tu dzielimy się radościami i wypraszamy potrzebne łaski. Nawet ci, którym nie zawsze po drodze do naszej świątyni wsłuchują się w donośny głos dzwonów płynący z kościelnej wieży i ich wezwania: **Chodźcie dzieci do Kościoła ...**

A życie szybko mija; nikt nie jest wieczny. Każdy z nas z tej świątyni wyruszy na swą ostatnią do Pana wędrówkę.

Jezus jest naszym przyjacielem, a przyjaciela nie można kupić – bo przyjaciel to dar.

Trzymajmy się Jezusa.

Nie gniewajmy się, nie obrażajmy ...

Mamy piękną świątynię. I mamy wspaniałego gospodarza ks. kanonika Józefa Bubulę. Jest z nami od 20 lat.

W dniach Jubileuszu naszej parafii, w imieniu mieszkańców sołectwa, pragnę życzyć Księdzu Proboszczowi: **Niech dobry Bóg obdarza Cię zdrowiem i obfitością łask, byś przez następne lata prowadził naszą owczarnię.**

Stanisława Kleszyk
sołtys

NIE MA NIC STAŁEGO NA TYM ŚWIECIE

Ludzie przeważnie mają w życiu okresy na przemian lepsze i gorsze. Przysłowie powiada, że po deszczu jest słońce. I to jest oczywiście, wciąż potwierdzana prawda. Bywa nieraz tak, że przez dłuższy czas wszystko układa nam się pomyślnie. Osiągamy jakieś – mniejsze lub większe – sukcesy w pracy, często w ślad za nimi idą konkretne korzyści materialne, lepsza pozycja majątkowa i towarzyska, dostatniejszy tryb życia. Jesteśmy otoczeni przyjaciółmi i ludźmi życzliwymi, cieszymy się uznaniem i szacunkiem, sypią się na nas pochwały i nagrody. Bywają okresy pomyślności w życiu rodzinnym, okresy doskonałego samopoczucia, kiedy służy nam zdrowie i dopisują siły. Może się nam wówczas wydawać, że to już zawsze tak będzie. Że nasze dni będą wciąż słoneczne i pełne radości. Że przed nami są przede wszystkim sukcesy, że czeka nas przyszłość barwna, pogodna i jasna.

Nic bardziej zwodniczego! W każdym niemal życiu ludzkim są okresy powodzenia i okresy klęski. Sukcesów i porażek. Nadmiaru ludzkiej życzliwości – i braku tejże. Gdyby znów odwołać się do przysłów, które ponoć są mądrością narodów, to warto przypomnieć i to, że nieszczęścia chodzą parami. Po czasie pogody przychodzą oto burze i zawieruchy. Przychodzą zmartwienia, choroby, smutki, straty, niepowodzenia. I zaraz jakoś puścisz się robi wokół nas, ubywa przyjaciół, pozostają tylko ci najwierniejsi, prawdziwi. Znika gdzieś bez śladu nasze dobre samopoczucie, kulimy się psychicznie – załamani i przerażeni, zadając sobie pytanie, jaki jeszcze cios spadnie na nas?

„Nie chwal się dniem jutrzejszym,

bo nie wiesz, co dzień ci przyniesie”

- czytamy w Księdze Przysłów. Przykład biblijnego Hioba, tak często przywoływany, zdaje się potwierdzać, że podobnie układały się losy człowieka od najdawniejszych

czasów. A w każdym razie, że mogły się tak układać. Losy ludzkie mogą się odmienić nagle i niespodziewanie. Albo mogą też zmieniać się powoli, przez dłuższy czas, kiedy człowiek traci po kolei rozmaite dobra – duchowe i materialne. Najcięższą niewątpliwie jest strata kochanego, bliskiego człowieka, Tragiczna świadomość, że na tym świecie nigdy go już nie zobaczymy.

* * *

Niedawno obchodziliśmy uroczystość Niedzieli Palmowej. Liturgia tego święta przypominała nam triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy, na kilka dni przed pojmaniem i męką. Tłumy z palmami w rękach. Okrzyki uwielbienia i zachwytu. Zapał, entuzjazm, radość.

A więc i w Jego życiu tak było. Doznawał czci i miłości, czynił ludziom dobrze, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, był podziwiany, słuchały Go tłumy. Chciano Go obwołać królem ...

A potem pojmano Go jak złoczyńcę. Stanął przed „sądem”, szadzono z Niego, opluwano Go, bito. I wreszcie zawisł na krzyżu, ponosząc hańbiącą śmierć w okrutnych męczarniach. On – Bóg Człowiek, Syn Przedwiecznego. Gdzie byli wówczas ci, którzy Go słuchali i wielbili, którzy szli za Nim, towarzyszyli Mu przez trzy lata? Nie było nawet tych, którzy co dopiero,

kilka dni temu ślali swoje szaty pod Jego nogi i krzyczeli „Hosanna!”.

* * *

Nie ma nic stałego na tym świecie. Wszystko podlega zmianom. Szczęście może nagle przyjść, ale też nagle odejść.

„Po deszczu jest słońce”. To pocieszające dla tych, którym właśnie słońca brakuje. Ci zaś, dla których ono świeci w całej pełni, niech pamiętają, że nadejdzie też pora na deszcz. Tak bowiem jest, jak mówi Kohelet:

„Wszystko ma swój czas,
i jest wyznaczona godzina
na wszystkie sprawy pod niebem”.

I jeszcze:

„Jest czas rodzenia i czas umierania,
czas burzenia i czas budowania,
czas płaczu i czas śmiechu ...”

O zmienności ludzkiego losu powinniśmy pamiętać zawsze. Szczególnie zaś w okresie wielkiego postu. Liturgia Palmowej Niedzieli jest dla nas nauką, przypomnieniem, ostrzeżeniem. Nie ma nic stałego na tym świecie. W każdym życiu przeplata się radość ze smutkiem i cierpieniem. Powinniśmy z pokorą i poddaniem się Woli Bożej przyjmować i dobro, i zło, którego doświadczamy.

Zofia Śliwowa

Rzepiennickie Zapiski

Pismo życia szkoły i parafii

Rzepiennik Suchy

Wydaje Szkoła Podstawowa

w Rzepienniku Suchym

Dyrektor mgr Zofia Małopolska

Redaktor naczelny i odpowiedzialny

mgr Czesław Dutka

Fotografie: Cz. Dutka, Ryszard Raj (Kraków) oraz z archiwów rodzinnych p. M. Ostrowskiej, p. E. Ryndaka, p. Emilii. Bajorek, p. Sabiny Gryboś, p. Małgorzaty Drożdż oraz archiwum parafialnego i redakcji.

Kościół żywy - wydarzenia



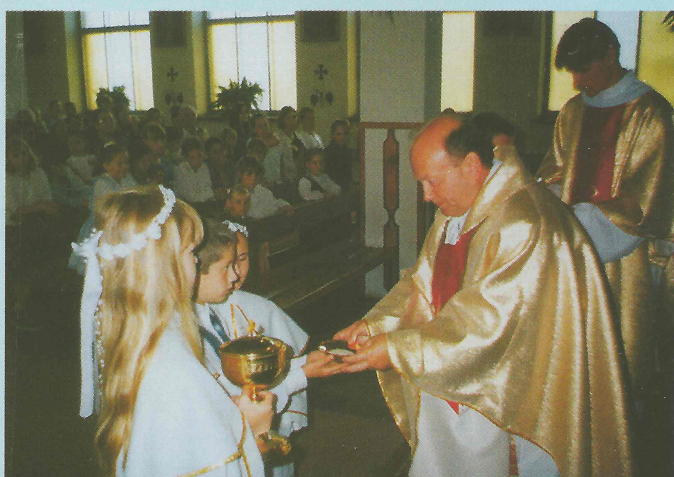
W miejscu, gdzie 29 VIII 1944 r. hitlerowcy rozstrzelali 19 zakładników Mszę św. sprawuje ks. proboszcz Józef Bubula (1 IX 1994 r.)



Siostra Nazaria - Jolanta Bryndal złożyła śluby wieczyste w Zgromadzeniu Służebnic NSPj w Krakowie (2 VIII 1998)



Wznoszenie krzyża misyjnego (24 X 1997)



Ks. kan. dr Eugeniusz Bartusik podczas Mszy św. dziękczynnej za 25 lat kapłaństwa (12 VIII 2001)



Ks. Rafał Jarostawski poprowadził procesję Bożego Ciała w 2001 r.



Mszę św. Prymicijną odprawił ks. Waldemar Ciesła 23 V 1999 r. - pierwszy kapłan po erygowaniu parafii

Budując swój Kościół...



*Najmłodszy parafianie są oczkiem w głowie księdza Proboszcza.
Takie jak to spotkanie nie jest rzadkością...*



Jest czas na modlitwę i śpiew - jedno ze spotkań KSM-u



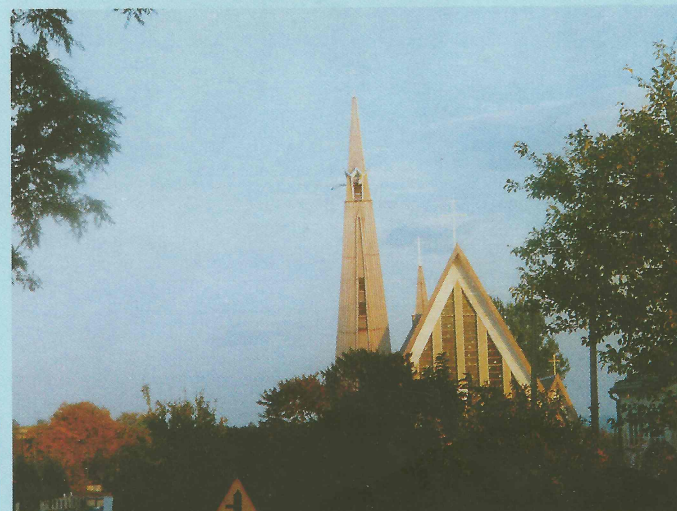
Z dożynkowym wieniec do kościoła (2001 r.)



*Ks. Proboszcz otrzymał wieniec i bochen chleba od swoich parafian podczas jubileuszowych dożynek 15 VIII 2000 r.,
które odbyły się w dawnym kościele parafialnym
w Rzepienniku Biskupim*



*Kołodnicy misyjni w akcji. Nie straszne im były zaspasy...
(styczeń 2002)*



*Kościół wrosł w pejzaż Rzepiennika Suchego
jakby był tu od wieków*